

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie Rs. 7 kop. —
Półrocznie „ 3 „ 50
Kwartalnie „ 1 „ 75
Miesięcznie „ — „ 60

Za odnośzenie do domu
płaci się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca
się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
mera bez dodatku k. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:

Rocznie Rs. 9 kop. —
Półrocznie „ 4 „ 50
Kwartalnie „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld.—18 m.
Półrocznie. 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-
tor Redakcyi po kop. 10 za
wiersz petitowy lub za je-
go miejsce. Reklamy po
kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
WARECKA Nr. 9.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden
zeszyt dzieł Spencera.

IREŚĆ: I. Niespodzianki, przez J. L. P.—II. Kilka słów o emigracyi, przez W. Studnickiego.—III. Pierwszy konkurs, przez A. Wiśniewskiego.—IV. Wątpliwa pozycja pewnego obrachunku, przez A. Więckowskiego.—V. Głosy.—VI. Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego.—VII. Ze wsi, przez Jana Plewkę.—VIII. Listy z nad Niewiaży, przez J. W.—IX. Korespondencje: z Mińska gub., przez Unusa.—X. Przegląd społeczny.—XI. Przegląd polityczny.—XII. Kronika powszechna.—XIII. Ogłoszenia.—XIV. Odcinek: Wysadzony z siodła, przez Antoniego Sygietyńskiego.

Niespodzianki.

Podjęty przez cesarza Wilhelma II program polityki socyjalfnej coraz wyraźniej zaczyna się zarysowywać. Konferencyja berlińska była pierwszą próbą jego urzeczywistnienia, usunięcie Bismarcka, które, jak się okazuje, nastąpiło z powodu różnicy poglądów na sprawę robotniczą—pomyślnem zwaleniem pierwszej przeszkody. Stary kanclerz usiłował powstrzymać cesarza od wkroczenia na tę niebezpieczną dla niego drogę, od wzmieszania się czynnego do walki kapitału z pracą, z pewnemi, acz nieokreślonemi, ale jawnemi, dla klasy pracujących i wyzyskiwanych sympatjami. Przy pierwszej sposobności, mianowicie zaraz po przybyciu do Friedrichsruhe, Bismarck wygłosił publicznie zdanie, w którym jasno zaznaczył swoje stanowisko: „zmowy robotników nie są wielkiem nieszczęściem, groźniejszym jest, że wskutek zmów pracodawcy mogą stracić chęć do pracy”.

Argument ten, powtarzany na wszelkie sposoby przez kapitalistów, nie może być nawet poważnie brany w rachubę, ale wskazuje po czyjej stronie, w jakim obozie stają były kanclerz niemiecki. Fakt ten uważamy za potrzebne podkreślić, wrócimy doń bowiem później, w dalszym ciągu naszych wywodów...

Dotychczas polityka młodego cesarza Niemiec ma jeden rezultat widomy, zwróciła ona na Berlin oczy całej Europy, jak mówią dziennikarze. Ani wielkie tryumfy wojenne, ani przewodnictwo w sprawach politycznych—nie dały Berlinowi miana stolicy świata, jakim chlubił się przez czas długi Paryż. Teraz dopiero urzeczywistniło się marzenie, od lat dwudziestu w sercach niemieckich piastowane. Stało się to dzięki polityce cesarza, o której niepodobna powiedzieć, jak się w przyszłości rozwine, ale której ani oryginalności, ani zakroju na szerokie rozmiary—dziś już odmówić niepodobna.

Postać cesarza Niemiec w ostatnich czasach inaczej zaczyna się przedstawiać, niż dotychczas mniemano. Widzimy człowieka młodego, oryginalnego, śmiałego człowieka z żelazną wolą i bądź-co-bądź szerokimi planami. Nie

trzeba zapominać, że ma on dopiero lat 30 i że w tym wieku dopiero zaczynają krystalizować się ostatecznie przekonania człowieka, w danym zaś wypadku rozwój umysłowy powstrzymany był nawet warunkami otoczenia i wychowania.

Polityka młodego cesarza Niemiec jest pierwszą, poważniejszą próbą kompromisu między zasadą monarchiczną i dążeniami, skierowanemi ku radykalnemu przekształceniu istniejącego ustroju społeczno-ekonomicznego. O możliwości tego kompromisu rozmaite wypowiedziano zdania, często zupełnie sprzeczne, tyle jednak można powiedzieć, że zależną jest ona od warunków miejscowych i na pewien przeciąg czasu, na pewną epokę dziejową zupełnie prawdopodobną. To wszelako, co jest możliwem, nie koniecznie stać się musi, dla tego stawianie horoskopów przyszłości nie ma uzasadnionej racji. Próba, dokonywana obecnie w Niemczech, mniejsza o to, czy się powiedzie, czy nie, dostarczy nam w każdym razie ważnych w tym względzie wskazówek.

Niedawno w piśmie urzędowem, *Reichsanzeiger* ze pomieszczone zostały trzy artykuły, zawierające, według zdania prasy niemieckiej, program przyszłej polityki socyjalfnej cesarza. Dwa punkty tego programu: określenie długości dnia roboczego i minimum zarobku—zasługują na szczególną uwagę. Oprócz tego wyraźnie wypowiedziano myśl, że jedynie rząd, przy współdziałaniu parlamentu, zająć się może skutecznie rozwiązaniem sprawy robotniczej, działalność zaś szkoły, kościoła i instytucyj samopomocy społecznej powstać musi tylko drugorzędna.

Dobitniej jeszcze program polityki socyjalfnej cesarza określony został w świeżo wydanej broszurze, pod oryginalnym tytułem: *Er geht! Was nun?*

Broszura ta niewątpliwie napisaną została „z upoważnienia” i stanowi niejako komentarz pół-urzędowy; świadczy o tem zarówno ton jej, jak i informacje szczegółowe, których nie skąpi. Pomijając punkty, dotyczące polityki zewnętrznej i poniekąd wewnętrznej—w zakresie stosunku władzy państwowej do parlamentu—zaznaczymy tylko, że polityka Niemiec ma być pokojową i konstytucyjną.

Ale najważniejsze w danym razie są dla nas reformy w dziedzinie stosunków społeczno-ekonomicznych. W drodze prawodawczej określone zostanie maximum pracy dziennej i minimum zarobku. Udział robotników w zyskach z przedsiębiorstwa ma być prawnie zapewniony. Praca w niedzielę będzie zabroniona, praca kobiet i dzieci bardzo ograniczona; zmowy i syndykaty przedsiębiorców zakazane. Sprawy robotnicze należeć będą do odrębnego zarządu państwowego, niby ministerjum pracy, któremu zostaną poddane izby robotnicze.

Oprócz tego ma być wprowadzony postępowy podatek dochodowy i takiż sam podatek spadkowy, w tym stosunku, że od dziedzictwa, ocenionego na milion marek, wypadnie zapłacić 300,000. Działalność giełd i wogóle spekulacje i handel pieniędzmi prawnie zostaną ograniczone.

W związku z tem stoi radykalna reorganizacja służby wojskowej, (dwuletni termin, rozbrojenie powszechne), sądownictwa i politycy, zaprowadzenie bezpłatnego wykształcenia elementarnego i średniego, dopuszczenie kobiet do uniwersytetów i t. d.

Słowem, używając utartych określeń, jest to projekt reform państwowo-społecznych w kierunku radykalno-postępowym, z wyraźnem zabarwieniem socyjalfistycznym, a raczej socyjalfistyczno-państwowem. Nie trzeba dodawać chyba, że urzeczywistnienie wielu punktów programu (np. udział robotników w zyskach z przedsiębiorstwa) z konieczności pociągnie za sobą podjęcie przez państwo szeregu nowych reform, sięgających nieraz dalej aniżeli zamierzone.

Względ ten przedewszystkiem trzeba mieć na widoku, niepodobna bowiem przewidzieć dokąd dojdzie cesarz niemiecki, lub dokąd zaniosą go okoliczności w raz obranym kierunku.

Tymczasem mieszczaństwo niemieckie niewątpliwie z opozycją wystąpi, z opozycją zaciętą, ponieważ reformy cesarskie stają wprost jego najbliższymi interesami. Jeżeli zwłaszcza opozycja ta posługiwać się zacznie popularnem w Niemczech nazwiskiem Bismarcka, jak to już robić usiłuje, zatarg z koroną zaostriżyć się może i popchnąć Wilhelma II

do kroków bardziej stanowczych. Z drugiej strony demokraci socyjalni zachowują się nader oględnie i, nie odstępując od dotychczasowego programu, podnoszą jednak doniosłość inicjatywy cesarza i „szlachetne” jego zamiary. Demonstracja majowa, oprócz bezpośredniego swego celu, może mieć na widoku również oddziaływanie pośrednie, wskazując cesarzowi-reformatorowi siły, na jakich oprzeć się może. Kompromis z władzą państwową w szeregach robotniczych nie spotka bezwzględnej opozycji, w najgorszym razie doprowadzi do rozdzielenia jednolitego dziś stronnictwa.

Cesarz zaś nie jest tak daleki od tego kompromisu, jak pierwotnie sądzono, świadczy o tem ustęp z ostatniej jego rozmowy z Bismarckiem. Kiedy kanclerz zwrócił jego uwagę, że podjęcie reform socyjalnych zachwiać może państwem stanowiskiem Niemiec, Wilhelm II odpowiedział, że będzie mieć „garnizon robotniczy w każdym państwie”. Jeżeli opozycja, stawiana przez mieszczaństwo jego reformom, rozdrażni niecierpliwego władcę, jednocześnie zaś, jak przypuszczają niektórzy, z obozu przeciwnego rozetrzmi hasło: „cesarz wszystkich robotników”, to tytuł ten będzie ponętniejszym dla wielkiej ambicji Wilhelma II, aniżeli nawet tytuł monarchy zjednoczonych Niemiec...

W każdym razie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że okres reakcji politycznej, ciągnącej od lat dwudziestu kilku nad Europą, reakcji, której Niemcy były główną podporą i wzorem—dobiega końca. Zmiany w polityce Niemiec nie mogą zostać bez wpływu na inne państwa, tymbardziej, że, jak to już zaznaczyliśmy, stare pokolenie mężów stanu, sterujących rządami świata, coraz szybciej wymiera lub ustępuje. Nowy okres jednak nie może być powrotną falą zbankrutowanego liberalizmu, kierunek mu bądź-co-bądź nadadzą nowe prądy społeczne, chociażby tamowane

kompromisem z istniejącą rutyną stosunków polityczno-społecznych.

J. L. P.

Kilka słów o emigracji.

II.

Klasyczna szkoła ekonomiczna twierdziła, że emigracja nie może wpłynąć dodatnio na dobrobyt kraju wogóle, klasy zaś robotniczej w szczególności, gdyż każdy, wyjeżdżający z kraju wnosi z sobą pewien kapitał, a od ilości kapitału zależy ilość, mogących być zatrudnionymi, robotników.

Bez wątpienia produkcja jakiegokolwiek kraju przekraczać nie może ilości kapitału, rozumiejąc pod kapitałem materiały, używane do produkcji. Sądzymy jednak, że obecnie nie wypełnia ona tych granic. Nikt nie będzie wytwarzał towarów przy obecnej produkcji towarowej, jeżeli nie będzie mieć nadziei, że je sprzeda. Widzimy bardzo często, że kapitaliści ograniczają czasem wytwarzanie danego towaru w chwili, gdy następuje nadprodukcja jego. A więc rozmiar produkcji zależnym jest od oczekiwanego zbytu produktów. Bez kwestyi trudno obliczyć napewno rozmiar zbytu, gdyż trudno wiedzieć, ile wyprodukują inne kraje, stosunki zaś ekonomiczne stały się międzynarodowymi. Oprócz tego zmiany w sferach ochronnych jakiegoś kraju, zmiany w jego stosunkach politycznych, zmiany, spowodowane przeprowadzeniem kolei żelaznej lub kanału i t. p., wszystko to sprawia wstrząśnienia w stosunku zbytu i wymiany,—wywołuje przesilenia. Lecz wszystko to bynajmniej nie dowodzi, żeby przedsiębiorcy nie rachowali zawsze na pewien rozmiar zbytu, na pewien rynek. Nieograniczonego rynku nie posiada nawet i Anglija, chociaż mogła wciąż rozszerzać swe rynki zbytu, gdyż uprzedziła inne kraje w rozwoju ekonomicznym. Ale dziś, gdy większa część krajów Europy i Północna Ameryka rozwinęły własny przemysł i wyzwala się z pod przewagi ekonomicznej Anglii, musi nastąpić ograniczenie jej rynków. Między 1840—78 r. wywóz Anglii do Europy zmniejszył się z 51% do 47% ogólnej sumy, do Stanów z 37% na 21%. Jeżeli jednak pomimo tego Anglija mogła rozszerzyć swą produkcję to zawdzięcza to ona rozszerzeniem zbytu do

innych części świata np. zbyt do Afryki wzrosł z 2% do 5%, do Azji z 10% do 15%, do Australii 0%—11%. Zestawiając wywóz i przywóz 1878—80 i z 72—74 widzimy ubytek wywozu angielskiego do Europy o 14%, pomimo, że wywóz do Rosyi, Belgii i Francji podczas tego okresu wzrosł dość znacznie. Lecz ten wzrost został spowodowany wywozem węgla kamiennego i maszyn, przedmiotów niezbędnych dla fabryk obcych krajów, a więc służących do zmniejszenia przyszłego wywozu Anglii. Co się zaś tyczy produkcji fabrycznej innych krajów świata cywilizowanego, to granica jej jest określona możliwym rynkiem zbytu, nie przekraczającą ich terytorjalnych granic, i granic jakiego barbarzyńskiego kraiku, którego dany kraj może wyzyskiwać ekonomicznie. Produkcja—zatem ma ciśniejsze granice, niż rozmiar kapitału.

Obawa więc, żeby produkcja danego kraju nie była zmniejszona lub zatrzymana w swym wzroście z powodu ubytku części kapitału, wziętego przez emigrujących robotników, jest w znacznej mierze nieuzasadniona. Przytem wzrost kapitału, pozostałego w kraju, niezawsze przyczynia się do zwiększenia zapotrzebowania sił roboczych, często nawet prowadzi do zmniejszenia. Pochodzi to ztąd, że niecały kapitał, użyty na produkcję idzie na najem robotników, tylko część jego zmienna. Otóż kapitał zmienny często się zmniejsza na korzyść stałego. I to się odbywa tym szybciej, im szybciej wzrasta kapitał wogóle, tak, że gdyby nawet emigracja ludności jakiegokolwiek kraju powstrzymała wzrost kapitału jego, mogłoby to się nie odbić na zarobkach robotniczych.

Sądzymy jednak, że emigracja robotników, a zwłaszcza kapitału, lecz nie przez nich wywiezionego, tylko przez kapitalistów, może się przyczynić do zmniejszenia krajowej produkcji, tylko nie przez spowodowanie w kraju braku kapitału, lecz przez ograniczenie rynku zbytu, co jest niezbędnym rezultatem konkurencji krajów nowych, zaludnionych i stworzonych przez emigrację.

W Europie zajęta jest pod uprawę ziemia różnych gatunków, dająca np. przy jednostajnej pracy 100, 90, 80, 70 miar zboża z akra. Cena rynkowa musi opłacać pracę na gruncie czarnej kategorii, na ziemi najgorszego gatunku, żeby mogła być ona z korzyścią przy obecnej towarowej gospodarce uprawiana.

1)

WYSADZONY Z SIODŁA.

Powieść.

ROZDZIAŁ I.

— Panie, paniel... Daj pan pokój!.. Tu za płytka: kataru pan tylko dostaniesz — wołał przewoźnik, powstając nagle z miejsca, gdzie leżał był na bulwarze.

W odpowiedzi na jego słowa dał się słyszeć plusk fali Wisły, w którą się rzucił jakiś człowiek.

— Żeby cię choroba!—zaklął przewoźnik i zaczął się szybko rozbierać, nie spuszczać z oka tej przestrzeni rzeki, w której zniknął nagle samobójca.

Noc była księżycowa, widna, lecz zimna, prawie przejmująca do kości, jak na koniec października przystało; nic dziwnego zatem, iż przewoźnikowi wyrwały się słowa zaklęcia w chwili, kiedy mu przyszła dziwna myśl do głowy—pośpieszyć tonącemu na ratunek. Pomimo to, rozebrał się szybko do naga, aby mu koszula nawet nie zawadzała, i rzucił się w Wisłę, krzyknawszy ochryplym lecz donośnym głosem w stronę Solca:

— „Józef!.. Antek!.. Bywaj!..”

Po jakimś czasie nad brzegiem rzeki zna-

lazło się kilku mężczyzn, jak z miny i ubrania widać było, równie przewoźników, którzy, napróżno szukając przez chwilę oczyma kolegi, zawołali prawie razem:

— Olek! Czy to ty?

— Ja!—odpowiedział im głos z powierzchni fali, o jakie kilkanaście sążni od brzegu.

I zobaczyli głowę towarzysza, która w bladem świetle smug księżyca to unosiła się nad powierzchnią wody, to znowu pod nią ginęła.

— Cóż ty, psiamac?! Pchły na sobie gibisz po nocy, czy co?!—zawołał jeden.

— Głupiś—odpowiedział tamten.—Pasażer chlusnął do wody! Dawaj łódkę!

— Także ci robota, po nocy się chlpać w wodzie za jakimś niedowiarkiem, co może i tej zmkłej koszuli nie wart—mruczał któryś z czerech łobuzów, kierujących się jednak w stronę łodzi, stojących nieopodal na kotwicy.

Po chwili łódź spłynęła w dół rzeki, a z niej odezwał się głos:

— Ino go na bystrz nie puść, to mu zajdzie drogę!

Tymczasem na bulwarze, mimo spóźnionej pory, zebrała się gromadka ludzi, zwabiona nawoływaniem się przewoźników. Wszyscy stali w milczeniu, z wyciągniętymi głowami, z oczami utkwionymi w ciemny punkt na stalowo świetlnej fali rzeki, gdzie rozgrywał się tajemniczy dramat. Słychać było tylko głu-

che tętno życia nocnego Warszawy, które zdaleka przypominało ponury huk morza, i miarowe ciężkie stąpanie stójkowego, który powoli kroczył w stronę wypadku.

Naraz łódź się zatrzymała na fali. Widocznym było, iż przewoźnicy natrafili na ciało samobójcy, którego prąd nie zdążył jeszcze porwać.

Wszyscy wstrzymali oddech i czekali, co powie przewoźnicy.

Długa była chwila szamotania się tych kilku ludzi, stuku ich ciężkich butów o dno łodzi, lecz nareszcie odezwał się głos:

— „A to ci jesiotr ciężki”—i łódź zaczęła zbliżać się do brzegu.

Kiedy topielca wyniesiono już na ląd, powstała żwawa dyskusja, jak go ratować, czy go ratować i gdzie? Jedni proponowali zanieść go do szynku pobliskiego, inni byli zdania, że należy posłać po dorożkę i odwieść go do szpitala, stójkowy zaś przemawiał za cyrkulem. Olek tylko, który mu pierwszy rzucił się z pomocą, nie zabierał wcale głosu, gdyż, szcękając z zimna zębami, nie był w stanie przemówić słowa, wymówić nawet swego nazwiska na żądanie stójkowego. Zanim dorożkę ktoś sprowadził, zaczęto jednak trochę ratować topielca na miejscu. Przy rozpinianiu ubrania domacano się pasa skórzanego, widocznie trzосу, na jego brzuchu. To wywołało sensację. Każdy chciał być pierwszym w niesieniu pomocy, a zwłaszcza w przewie-

Lecz oto w nowych krajach pozaeuropejskich, gdzie koloniści wybierają ziemię najlepszą, ak przy tym samym nakładzie pracy daje 150, 130, 100 takich samych miar zboża.

Zboże kolonij zjawia się na rynkach europejskich. Zaofiarowanie jego wzrasta. Ztąd zmniejsza się cena na rynkach europejskich. Praca na gruntach gorszych gatunków, na których dawniej się odbywała, przestaje się opłacać. Tam, gdzie nikt nie prowadzi rachunkowości gospodarskiej, jak najczęściej bywa u nas, może być taka ziemia przez znaczny czas uprawiana. Na Zachodzie, jeżeli taka ziemia jest częścią wielkiej własności, będzie ona zmieniona na pastwiska.

Jeżeli zaś należy do drobnego właściciela, to on będzie uprawiać ją dopóty, dopóki zmniejszony dochód nie doprowadzi go do zadłużenia się, a co zatem idzie—do bankructwa. Ziemia zaś jego przejdzie do wielkiej własności i jeżeli w skutek użycia maszyn rolniczych, zmniejszających ilość pracy, produkcja na niej będzie nadal uprawiana, w przeciwnym razie zostanie pastwiskiem. Zmniejszona ilość uprawnej ziemi, obszerniejsze zastosowanie maszyn w celu zmniejszenia wartości zamiennych produktów, pociąga za sobą zmniejszenie zapotrzebowania pracy, a to ostatnie przyczynia się do szybszej ruiny tej kategorii drobnych właścicieli, którzy opierają swą egzystencję w znacznej mierze na zarobkach na ziemi większych posiadaczy. Szybkie bankructwo włościan, zbytek rąk roboczych robotników rolnych musi się przyczynić do zwiększenia emigracji. Północna Afryka, południowa Ameryka, Australia są bardzo urodzajne. Już obecnie pogorszą one stosunki ekonomiczne Europy.

Znaczna ilość mieszkańców Europy zmuszona będzie do emigracji do tych krajów i do stwarzania coraz silniejszej konkurencji swym starym ojczyznom.

Konkurencja ta nie ogranicza się tylko odnośnie do rolnictwa, lecz wkroczy w dziedzinę przemysłu. Tam, gdzie produkty rolne są tanie i gdzie się znajdują bogactwa kopalniane, korzystniej surowe produkty przerabiać na miejsc, niż je przesyłać za ocean dla ostatecznego przetworzenia w fabrykach, ponieważ nie trzeba nakładu pracy, a więc i kosztów na przewóz. Praca w nowych krajach jest bardziej wytwórczą, już to z powodu urodzajności gleby, już to z powodu mniej

wyższymi kopalniami, a więc nawet przy mniejszym stosunku wartości dodatkowej do niezbędnej, bezwzględnie wartość dodatkowa, tj. wynagrodzenie kapitału, jest większa.

Nic zatem nie ma dziwnego, że kapitał napływa z krajów nowych do starych. Kapitały te starają się przyciągnąć tam pracę. I przybywają oto tłumnie zbankrutowani włościanie i pozabawieni pracy robotnicy, jakich tak często stosunki naszego kraju wytwarzają. Pierwszym skutkiem emigracji jest zmniejszenie rynku zbytu kraju, który wysyłał tam swe produkty przemysłowe; następnie zaś kraj nowy staje się niebezpiecznym konkurentem dla starych. Mamy przykład na Stanach Zjednoczonych, których produkcja wzrasta jeszcze szybciej, niż nawet Anglii.

Następuje ograniczenie produkcji w krajach starych, a co zatem idzie, emigracja z nich kapitału i pracy. Lepsze warunki, w jakich znajdują się warstwy pracujące fizycznie w młodych krajach, zdradzają tam większe zapotrzebowanie pracy umysłowej, a więc i lepsze zarobki pracujących umysłowo. Tymczasem w krajach starych bankructwo średnich przedsiębiorstw, naturalnie rozmnażanie się warstw inteligentnych, ciężkie warunki, w jakich się znajdują pracujący fizycznie, — zwiększają zaofiarowanie pracy inteligentów, a ciężkie położenie materialne większości narodu nie pozwala wyrobić znacznego popytu na pracę tych inteligentów. Wszystko to wytwarza proletaryjat inteligentny, który też częściowo może znaleźć ujście w emigracji.

Rozpatrując kwestyję wychodźstwa, należy uwzględnić i to, że ludność, co z kraju wyemigrowała do ziem nowych, ma pewne stosunki z krajem macierzyńskim i uwiadamia znajomych i krewnych o swem powodzeniu, co zachęca tych ostatnich do emigracji. A wszystko to wytwarza dążność zaludniania ziemi w prostym stosunku do jej urodzajności, dążność, przeciwko której są bezsilne wszystkie nawoływania puszczyców.

Władysław Studnicki.

Pierwszy konkurs.

Jeszcze w końcu zeszłego wieku rozpoczęto u nas pracę nad oświeceniem ludu, praca ta jednak nie wydała należytych owoców.

W społeczeństwie jednak dążności tego rodzaju utrzymały się i ujawniły się w czynie. Na początku 1807 r. zaprowadzono przymus szkolny, ale wówczas okazał się brak książek dla ludu, tak dla nauki szkolnej, jako też do czytania dla tych, którzy nabyli już wykształcenia szkolnego. Brak ten silnie odczuwano, gdyż wówczas literatura ludowa wcale jeszcze nie istniała, pierwsza albowiem książka ludowa pojawiła się dopiero w 1818 r. Przy zajęciu się sprawą oświaty rząd Księstwa warszawskiego zwrócił uwagę na ten brak i postanowił mu zaradzić. Wybrano w tym celu drogę konkursu.

Owczesna najwyższa magistratura szkolna, izba edukacyjna, na czele której stał Walenty Sobolewski, w d. 10 czerwca 1808 r. ogłosiła konkurs na napisanie książki „nie tylko do wprawy czytania dla uczniów, ale też w zamiarze zebrania istotnych wiadomości, służących do ukształcenia umysłu, skierowania wyobrażeń ludu i wad jego poprawy, i aby w niej znaleźć mógł zasady, prawa i wiadomości dla siebie istotnie w życiu potrzebne.” Książka ta, mająca służyć wyłącznie dla ludu wiejskiego, miała więc cel dwojaki, albowiem miała być książką do czytania dla szkół, a zarazem rodzajem encyklopedii ludowej. Był to błąd, iż chciano te dwie rzeczy połączyć w jednej książce, ale okoliczności nagliły, trzeba było coś zrobić koniecznie.

Według ogłoszonych warunków konkursu, książka ta winna była zawierać następujące przedmioty: „1) o ogólnych stosunkach człowieka z swoim Twórcą, z bliźnimi i innymi stworzeniami, o obowiązkach wzajemnych dzieci i rodziców, o pożytkach pracy, oszczędności i porządnego gospodarstwa, o wstrzeźliwości, o skutkach pijactwa, prawidła zachowania zdrowia, wystawie szpetności i skutki nieochędności; 2) co do obowiązków obywatelskich: sprostować wyobrażenia o wolności i o wzajemnych stosunkach obywatelskich, o winnem uszanowaniu praw i zwierzchności, o miłości i obowiązku bronienia ojczyzny; 3) co do wiadomości: ma być jaknajjaśniejsz napisana teoria czterech pierwszych działań arytmetycznych z regułą trzech, praktycznie zastosowaną do potrzeb włościan, z okazaniem tych rachunków na rzeczach samych, treść najpotrzebniejszych wiadomości temu stanowi, wyciągnięta z prawa krajowego, znajomość miar, wag, w porównaniu prostem z wagami sąsiedzkich krajów i z nowymi francuzkami, niektóre części gospodarstwa rolniczego

zieniu go do miasta. Ostatecznie pojechał z nim stójkowy i Olek, trzęsący się z zimna i niezmiernego wysiłku; inni polecili za dorożką pieszo.

W cyrkułe, po daniu mu pierwszej pomocy, zrewidowaniu ubrania i zatrzymaniu rzeczy wraz z trzosem, spisano protokół, w którym samobójca figurował, jako Ernest Załogowski, i na pół żywy odwieziony został do szpitala *Dzięciątka Jezus*.

Chorował długo, parę tygodni; przez kilka nawet dni lekarze nie rokowali nadziei życia, i córce, która, dowiedziawszy się o zamachu samobójczym z *Kuryjera*, przychodziła go odwiedzać w szpitalu, dawali do zrozumienia, iż prawdopodobnie nic z kuracji nie będzie. Wszystko było zaatakowane: mózg, kiszki i płuca. W gorączce majaczył i wciąż mówił: „Sonia!... Co?.. Ona... Sonia?.. Niech panna Sonia skaże jemu, coby ubierał się won!...”

Lecz ostatecznie organizacja zdrowa jeszcze i silna wzięła górę nad wszystkimi komplikacjami. Kiedy przyszedł o tyle już do siebie, że miał świadomość wypadków i rzeczy, zaczął się rozpytywać siostry miłosierdzia o szczegóły: kto i jak go wyratował, kto go tu przywiózł, kto się nim opiekował, co się stało z pieniędzmi, które miał na sobie w trzosie? W rozmowie, pomiędzy innymi, siostra miłosierdzia powiedziała mu, iż go wciąż odwiedza córka i pewnie nawet lada chwila nadejdzie.

— Ja nie mam córkil... Nie puszczajcie jej do mnie, krzyknął krzykiem zranionej śmiertelnie duszy, i, nagle osłabiony, opadł bezwładnie na łóżko. Od tej pory, nie rozmawiał z nikim, nie chciał patrzeć na nikogo, i nie widział też nikogo. W takim szamotaniu przemęczył się kilka dni jeszcze, ulegając namowie lekarza, który obawiał się recydywy choroby mózgu. Z każdym dniem jednak niecierpliwiał się coraz bardziej, coraz widoczniej, coraz głośniejsz. W miarę przybywania sił fizycznych przybierała w nim energija człowieka, który, nie przyzwyczajony do beczynności, ani też do kontemplacyjnego życia, nie mógł siedzieć, czy leżeć bez żadnego zajęcia.

Był to mężczyzna jakich czterdziestu kilku lat. Typ pospolitego szlachcica. Wzrostu dobrego, barczysty, dość jeszcze zgrabny, zwłaszcza iż, wskutek choroby, stracił na tuszy, energiczny, a raczej popędliwy w ruchach. Głowę miał okrągłą, twarz bez rysów, niewyraźną, oczy jasno niebieskie, prawie szare, duże, wyłupiaste i szeroko rozstawione, które patrzyły wprawdzie, lecz nie widzą; włosy jasno-blond, krótko strzyżone, lecz już wytarte nad czołem beczkowato wypukłym, które przez to wydawało się większem i bardziej inteligentnem, niż było, — i wreszcie charakterystyczne wąsy szlachcica polskiego, które całej twarzy nadają znamię pewnej dzielności i buty, choćby ich <http://doszono.pl> było. Poza

tem żadnego wyrazu, nic, coby zdradzało jakąś energiję szczególną, jakiś charakter wyjątkowy, chyba dość częste kurczenie mięśni nad oczami, które usiłowały ściągać się ku podstawie nosa, co jednak udawało im się z trudem i w niewielkim tylko stopniu.

Kiedy był już o tyle zdrowsz, że mógł opuścić szpital, zaczął w ruchach zdradzać większy jeszcze, niż zwykle, niepokój. Mówił wciąż do siebie, zływał się i zaciskał to jedną, to drugą pięść nerwowo. Przed samem pójściem do kancelaryi, dla uiszczenia należności za szpital i odebrania rzeczy, zwróconych przez cyrkuł, wyrwały mu się na głos słowa:

— Cieżyński zda mi rachunek ze wszystkiego! Poczekaj opiekuniel..

I wkrótce potem kazał sobie sprowadzić dorożkę i zawieść się wprost na Nowolipki pod N-er 9. W drodze przypatrywał się ciekawie murom stolicy; wychylał się z dorożki, rozglądał się na wszystkie strony, kiwał głową, jak gdyby chciał witać po przyjacielsku gmachy i ludzi, i mówić:

— „Więc to wy nareszcie!... Jak się macie, po tylu latach!”

Kiedy jednak dorożkarz zatrzymał się przed wskazanym numerem, chwilowy spokój znikł z jego twarzy. Zachmurzył się, zmarszczył, minę czupurnie nastroszył. Czuć było, że jakiś wielki ból zatargał nagle jego wnętrznościami. Wysiadł ostro z dorożki, zapłacił za kurs snać po pańsku, gdyż mu się doroż-

i wiejskiego, z okazaniem różnicy sposobów gospodarowania w różnych stronach kraju naszego i zagranicznego, stosownie do natury gruntu i miejsca, o korzystaniu z plodów ziemnych, niektóre części historii naturalnej kraju tak naszego, jako i sąsiedzkiego, mianowicie o chowie bydła i gatunkach jego, o zasiewaniu łąk sztucznych, o pszczołach, owcach i t. d."

W szczegółowym tym programie, posiadającym, jak na encyklopedyję, pewne luki, uderzają przede wszystkim dwie rzeczy: praktyczność i włączenie weń takich wiadomości, które stały się przedmiotem zajęcia literatury ludowej dopiero w ostatnich czasach. Co do praktyczności, a właściwie praktycznego charakteru podawanych wiadomości, ich jaknajbliższego związku z życiem wieśniaka, to pod tym względem program jest wielce utylitarny; pominięto w nim wszystko, co może być dla wieśniaka tylko ciekawem, interesującym, co nie ma bezpośredniego związku z krajem, pominięto przeto np. wiadomości z geografii i dziejów powszechnych. Natomiast włączono do programu niektóre wiadomości, jakie literatura ludowa dopiero w ostatnich czasach zaczęła podawać wieśniakowi. Do tego rodzaju wiadomości mogą być zaliczone wiadomości o treści praw, obowiązujących w kraju, a tycających się włościan.

Luki powyżej przytoczonego programu miały być w części zastąpione w inny, pośredni sposób. I tak np. czytanie tej książki miało być, według warunków konkursu, uczynione przyjemnym „przez przykłady wyjęte z dziejów narodowych, tak cywilnemu, jak wojskowemu życiu służące."

Co do sposobu napisania dziełka, to powiedziano, że „lubo prawdy, w niem wytknięte, mają być proste, jednak układ i sposób podania onego jasny, nieprzechodzący pojęcia ludu, wystawiający wiadomości w sposobie przyjemnym i przekonywającym." Za najcenniejszą zaletę miało poczytać autorowi „jeżeli w dziele swoim, unikając wyobrażeń ogólnych metafizycznych, które ludowi nieprzywyklemu do objęcia rozumowania myślnego i wyrazów ucześniejszym rozumiały, stałyby się niepojętymi i nieużytecznymi, starać się będzie raczej w wystawieniu prawd moralnych zachować wszędzie prostotę i jasność, a uczynić przyjemnym czytanie przez powieści, przykłady i rozmowy, wierszami, pieśniami i przysłowiami przeplatane, a mianowicie przez przykłady, wyjęte z dziejów narodowych, tak cywilnemu, jak wojskowemu życiu służące." Dalej powiedziano, że w opisie wiadomości, zawartych w programie pod liczbą 3, autor „unikając zbytniego szerzenia się, ograniczy się tylko w podaniu treści rzeczy już doświadczonych i prawdziwie użytecznych."

Jak widzimy, mimo wielu niedostatków, program i sam sposób określenia sposobu wykładu, posiada znaczną ilość zalet, rozpisywać się o których nie będę jednak, gdyż zadalekoby mię to zaprowadziło. Jak poważnie zapatrywali się na rzecz autorowie programu, dowodzi fakt, iż od

karz uklonił nisko, i wszedł w bramę domu...

W bramie, na ciężkich drzwiach dębowych, prowadzących do mieszkania parterowego, zobaczył dużą metalową tablicę, a na niej napis ze świecących złotych liter:

Jan Cieżyński

Adwokat przysięgły.

Przyjmuje od 5—7 po południu.

Nie pytając o drogę, wszedł kilka stopni po schodach i ostro pociągnął za rączkę porcelanową dzwonka.

Po chwili drzwi się otworzyły i w nich ukazał się służący, sztywny, zimny, wygolony, jak urzędnik wysokiej klasy.

— Czy pan Cieżyński w domu?

— Jest, ale zajęty.

autora książki wymagali znajomości stopnia oświecenia ludu.

Za książkę, najlepiej odpowiadającą wszystkim stawianym wymaganiom, wyznaczono nagrody 900 złp. czyli 135 rs.

Jaki był rezultat konkursu, nie wiem, a wiadomo mi tylko, że podobna książka nie wyszła, czy jednak stanął kto do konkursu, czy przedstawiono jaką pracę, może się uda wyjaśnić badaczom szczęśliwszym ode mnie. Prawdopodobnie jednak konkurs skończył się na niczym. Może kto z historyków literatury wyjaśni nam tę sprawę.

A. Wisniewski.

Wątpliwa pozycja pewnego obrachunku.

Nie przeto pytam, Pietrze, gdzie się chcesz przechodzić, Abych się miał na jedną drogę z tobą zgodzić; Ale, gdziekolwiek ty chcesz, to mnie tam nie w drogę, Bo twego kiejstwa słuchać już dalej nie mogę.

Jan Kochanowski.

W artykule p. K. R. Żywickiego „Tymczasowy obrachunek” (nr. 11 *Prawdy*) znajduję kilka punktów, na które żadną miarą nie mógłbym się zgodzić; o ile wszakże należą one do bieżącego rachunku sz. autora z kolegą moim, J. H. Siemienieckim, dotykać ich teraz nie będę: chodzi mi bowiem tylko o „pozycyję”, należącą do „obrachunku” p. K. R. Żywickiego z nami wszystkimi t. j. z całą grupą redakcyjną *Głosu*.

Wymawia nam obecnie p. K. R. Żywicki, żeśmy przed rokiem zamierzali o pracy jego, także drukowanej w *Prawdzie*, p. t. „Złudzenia demokratyczne”. „Artykuły te — zapewnia sz. autor — obudziły swego czasu dość silne zainteresowanie... Słyszałem, że się zwracano do *Głosu* z zapytaniem o zdanie redakcyi. I nie dziw. Wypowiedziane przezemnie poglądy, jeśli są słuszne, uderzałyby w najbardziej podstawowe założenia *Głosu*. Sądzę, że pismo to mniej (bardziej?) niż kiedykolwiek nie powinno było kryć milczeniem tej sprawy."

O tem właśnie zamierzam tutaj pomówić.

Dla wiadomości tych, którzy „Złudzenia demokratyczne” nie czytali, winieniem objaśnić, że artykuły te wykazywały:—

ekonomiczną niższość drobnej własności rolnej i drobnego przemysłu wobec wielkiej własności i wielkiego przemysłu;

spółeczną niższość włościanstwa i warstwy rzemieślniczej, jako klasowych czynników postępu, wobec proletaryjatu przemysłowego; i

ściśły związek zachodzący pomiędzy interesami tej ostatniej klasy a realizacyą najdalej sięgających ideałów ludzkości i sprawiedliwości.

Pomijam, rozumię się, nadzwyczajny ton tej pracy—ton, dobry może w ustach K. Marxa, strofującego bogu-ducha-winnego „demokratę” Weitlinga, lecz, mojem zdaniem, przystający raczej jakiemuś pyszałkowi, pnącemu się na piedestał wielkiego twórcy „Kapitału”, niżli tak po-

— Powiedz, że ktoś zdaleka do niego przyjechał.

— Jak godność pańska?

— Zatogowski—odpowiedział mniej butnie i po chwilowem wahaniu się, jak gdyby się nagle zawstydził swego nazwiska.

Służący spojrzął na niego ciekawie, z uśmiechem wprawdzie nieznacznym, lecz wyraźnie szyderycznym, i, wprowadziwszy go do dużego gabinetu, który stanowił kancelaryję adwokata, poszedł zameldować. Jeszcze Zatogowski nie zdążył rozejrzeć się po pokoju, a lokaj już wrócił i głosem monotonnym wypowiedział:

— Pan mecenas bardzo zajęty w tej chwili, ale prosi, aby pan był łaskaw poczekać.

— Dobrze — rzucił sucho Zatogowski za odchodzącym lokajem, i, usiadłszy na krzeselku, przy biurku, zaczął się rozglądać bezmyślnie po pracowni „mecenasa”.

(d. c. n.)

ważnemu i sumiennemu a zarazem tak skromnemu literatowi, jakim jest p. K. R. Żywicki.

Dowiadujemy się tedy obecnie, że owe artykuły, zbijające nie tyle może złudzenia demokratyczne ile urojenia chłopomanii i niedorzeczności demokratyzmu drobno-mieszczańskiego, były „swego czasu” przeciwko nam skierowane... Bardzo pięknie!—autorowi, naturalnie, nie wierzyć nie możemy. Zachodzi tu jednakże kilka okoliczności, wymagających niejakiego wyjaśnienia.

Pozwolę sobie przede wszystkim zaznaczyć, że, od ukazania się pierwszego numeru *Głosu* do obecnej chwili, nie zamieściliśmy na szpaltach jego ani jednego artykułu z powyższemi twierdzeniami zasadniczymi „Złudzeń” niezgodnego; przeciwnie, w swoich wystąpieniach programowych i w artykułach treści ogólnospółecznej, o ile warunki na to pozwalały, niejednokrotnie wypowiadaliśmy to samo. Nasze stanowisko wobec chłopomanii i demokratyzmu drobno-mieszczańskiego wyjaśnię szczegółowo innym razem. Tutaj zaś powołam się w tej sprawie na świadectwo, którego p. Żywicki nie uznaje zapewne za niekompetentne lub stronne:—

Niezadługo przed ukazaniem się „Złudzeń demokratycznych” późniejszy autor tych artykułów, zapytany przez redaktora *Prawdy* o swój stosunek do naszego pisma, odpowiedział: „Ze wszystkich pism warszawskich najbliższym jest mi program *Głosu*”¹⁾. Powiem nawet więcej: polegając na tem wyznaniu, zaproponowaliśmy p. K. R. Żywickiemu wstąpienie do naszego komitetu redakcyjnego a p. K. R. Żywicki na propozycyję tę przystał... Rozumię się, sz. nasz przeciwnik mógł po bliższem poznanii się z nami zmienić zdanie, przekonawszy się, że pokrewieństwo przekonani były tylko pozorem... Ale nie! Już po ukazaniu się „Złudzeń demokratycznych” p. K. R. Żywicki zapewniał (mnie i moich kolegów), że to jego wystąpienie polemiczno-publicystyczne wcale nie przeciwko *Głosowi* było wymierzone, że pojedyncze zwroty, mogące usprawiedliwiać podobne przypuszczenie, wkładły się tam przypadkowo i w osobnem wydaniu „Złudzeń” zostaną usunięte...

Dziś sz. autor mówi co innego, a, jakem to już zaznaczył, nie wierzyć mu nie można. Pozostaje więc tylko zapytać, kiedy wierzyć? Jeżeli nie mamy w tym razie do czynienia z dość rzadkiem zjawiskiem dwuosobowości, to zapytujemy, jakim czołem twierdzi dziś sz. autor jedno, gdy wczoraj twierdził drugie? Może mi p. K. R. Żywicki znowu odpowie, że staram się przed to pytanie „do jego duszy zajrzeć”? Za pozwoleniem. Stosowanie do publicysty elementarnych wymagań etyki nigdzie nie uchodzi za „psychologiczne dociekanie”. U nas zwłaszcza, gdzie się stronnictwa nie mogą grupować prawidłowo, ale grupują się, że tak powiem, potencjalnie na podstawie wspólnych przekonań i celów mniej lub więcej idealnych,—u nas kwalifikacje moralne publicysty nie są rzeczą obojętną dla ogółu. U nas każdy ma go prawo zapytać, czy wypowiada swoje poglądy uczciwie, czy też wyklada je—jak niektórzy karty, trzymając w pogotowiu woltę.

Same przez się, poglądy, wypowiedziane przez p. K. R. Żywickiego w „Złudzeniach demokratycznych”, nie robiły na nas wrażenia niebezpiecznych bomb, zagrażających „podstawowym założeniom *Głosu*”. Szczerze mówiąc, cieszyło nas raczej a przynajmniej bawiło, że podobne pociski wylatują obecnie z zakładu tegoż samego b. przywódecy „pozytywistów warszawskich”, b. kierownika *Nowin* i eks-redaktora jubileuszowego *Ogniska*, który „swojego czasu” nazywał chryzosem *colorado* na plennych niwach pracy organicznej ludzi, działających w duchu przekonań pokrewnych p. K. R. Żywickiemu²⁾...

¹⁾ Przytaoczam dosłownie z rozmowy, którą miałem z p. Ludwikiem Krzywickim. Ogłaszając szczegóły rozmowy prywatnej, postępuję za przykładem sz. autora—za przykładem, którego zresztą nie pochwalam.

²⁾ Smucilo nas tylko widoczna obojętność p. Żywickiego na zbrodnie publicystyczne, których, zdaniem naszym, bez szczerzej skrucy publicznej winowajcy, nigdy nie należy mu puszcząć w niepamięć. W „Tymczasowym obrachunku” p. Ż. jak gdyby tłómaczy się ze swego współpracownictwa z p. Świętochowskim. W przypisku dziękuję

Ale, jakkolwiek nie uważaliśmy dowodzeń p. K. R. Żywickiego za niebezpieczne dla siebie, — „Złudzenia demokratyczne” dawały nam jednakże powód do podejrzenia w nich złej względem nas intencji. Nie były to ogólne zasady społeczne autora, które z nim dzielimy; nie teoryja i nie twierdzenia naukowe, w których się z nim w ogólnosci zgadzamy; nawet nie rozmaite aluzyje *ad homines*, które można było w takim sensie tłumaczyć. Nie, wcale nie to! Jeżeli tłumaczono sobie „Złudzenia demokratyczne” jako atak przeciwko *Głosowi*, jeżeli my sami interpelowaliśmy p. Żywickiego w tej sprawie, — przyczyną był, że tak rzeknę, duch całej tej pracy — duch niewątpliwie względem nas wrogi, chociaż tak bojaźliwy, że się go p. Żywicki zapierał, a tak nieuchwytny, że się go wyparł. Można powiedzieć stanowczo, że gdyby sz. autor nie był wystąpił z pochyloną głową, nie potrzebowalibyśmy aż dziś dopiero objaśniać, *wo ist der Hund begraben*.

Przestańmyż nareszcie chodźć chyłkiem. Powiedzmy otwarcie, że rozstawia nas na przeciwnych sobie krańcach nie odmiennie pojmowanie zwłask życia społecznego według tej lub innej doktryny filozoficzno-naukowej, ale różnica w widzeniu konkretnych kształtów tych zjawisk. Nie „założenia podstawowe”, lecz stosowanie teoryi do życia, lecz ocena warunków czasu i miejsca, lecz wytknięcie zagadnień praktycznych, — słowem, program działania w szerokiem tego wyrazu znaczeniu, — oto ten grunt, na którym p. K. R. Żywicki nie może porączyć z nami ustać.

Doznaję pewnej trudności w zwięzłem a dobitnem sformułowaniu punktów, w których się z sz. autorem stanowczo różnimy. Liczę dwa główne, a mianowicie: pogląd na doniosłość i metodę czynnego udziału jednostek w ruchu dziejowym tegoczesnych społeczeństw kapitalistycznych, oraz pogląd na doniosłość społeczną czynnika i zagadnień narodowościowych. Stanowisko p. K. R. Żywickiego nazwałbym odnośnie *ewolucyjonistycznym* w najniewłaściwszem i *kosmopolitycznym* w najwłaściwszem znaczeniu wyrazów. Są to, bez kwestyi, różnice kapitalne, różnice, odznaczające nas bardzo wyraźnie i odmiennie akcentujące prawie wszystkie słowa, jakich jednako używamy. Jeżeli te miał na względzie sz. autor „Obrachunku”, mówiąc, „pomiędzy *Głosem* a mną, mimo pozorów pokrewieństwa przekonań, istnieje *głęboka różnica*”, to się za słabo wyraził: należało powiedzieć — *zupelna*.

Za dalekobym zaszedł, gdybym chciał tutaj różnice te należycie ceniować. Poprzestanę zatem na jednym „stosunkowo niewinnym” przykładzie, który nam zarazem posłuży, jako ilustracja, do mniemanego podważania przez p. K. R. Żywickiego „podstawowych założeń” *Głosu*. Biorę, mianowicie, kwestyję drobnej własności rolnej.

Kwestyja ta, o ile rozumiemy sz. autora „Złudzeń demokratycznych”, jest dlań tem tylko, czem jest np. w Anglii, Francyi a po części i w Niemczech, t. j. sprawą ekonomiczną. Dla nas jest to sprawa ekonomiczna + narodowościowa.

Dostatecznie wyjaśnialiśmy to już w naszych artykułach programowych, abym tu potrzebował naświetlać, że ani drobna własność włościńska, ani jakakolwiekby inna postać indywidualnego posiadania ziemi nie jest naszym ideałem stosunków rolnych. O ileby więc p. K. R. Ży-

on p. S. za to, że dopuścił w *Prawdzie* polemikę z *Głosem*, dziękuje następnie za to, że mu „pozwała w swem piśmie wypowiadać przekonania, niekiedy (tylko?) odska- kujące (!) od jego własnych”. Po tych dziękczynieniach powiada: „inne pisma drukowałyby moje prace pod redaktorską cenzurą i nawet w niewinnych stosunkowo artykułach umieszczałyby odpowiednie przypiski (np. ostatni mój artykuł w *Głosie*, *Single tax agitation*). Jak widzi- my, aluzyje nie bez wdzięku i nie bez insynuacyi. W innym miejscu swojego artykułu p. Ż. woła (rozumie się, wzorem Marxa w polemice z Proudhonem): „powiedziałem już A, powiem B teraz”. Szkoda, że nie zawsze C dopowiada. W tym razie należało dodać, że się redakcyj- ja *Głosu* stale rządzi następującą zasadą: — każdy członek komitetu redakcyjnego, jako też każdy stały współpracownik pisma, ma prawo wypowiadania swych poglądów bez najmniejszych ograniczeń lub obcięć; w tym tylko razie, gdy większość nie podziela jakiegoś poglądu, gremijum redakcyjne, jako całość, robi *pod artykułem* stosowny przypisek. To p. Żywicki nazywa cenzurą! Rządka, za- iste, naderzulość niepodległej myśli.

wicki dowodził, że demokratyzacyja własności rolnej nie wytrzymuje krytyki ekonomicznej, przyznawalibyśmy mu zupełną słusność i byli- byśmy wdzięczni za pracowite uzasadnianie i rozpowszechnianie tego poglądu. Atoli względę ekonomicznie nie ogarniają całkowitego znaczenia tej sprawy — i to nie tylko u nas. Każda odrębna sfera historyczna inaczej ją komplikuje i poszczególnym zagadnieniom, z nią związanym, nadaje odmienną postać. U nas np. demokratyzacyja ziemi wychodzi w niektórych wypadkach na *germanizacyję* tej ziemi — zjawisko ekonomiczne odbywa się pod ciśnieniem sił wcale nie ekonomicznych...

Ani słowa, że setki tysięcy kolonistów niemieckich rozsiadłych na naszej ziemi są przedstawicielami instytucyi ekonomicznej niskiego typu, podobnie jak i miliony naszych własnych chłopów. Ani słowa, że 300-tu chłopów polskich, którzy kupują własność zrujnowanego pana, tyleż jest warto ekonomicznie, co 300-tu niemieckich *bauer*ów, biorących ją w posiadanie, — a czę- sto mniej nawet. Lecz czy to jest wszystko?

W sprawie tej nie o to chodzi, *co pragnęliby- my widzieć* na miejscu zsubstastowanego pana, ale *kogo mieć wolimy*, wybierając z dwojga ekono- micznie jednakowego złego. Z naszego stano- wiska pożądanem jest mieć polskich chłopów — to jedno; z naszego stanowiska należy działać w tym kierunku — to drugie. *Ze zaś możliwym jest „jak w Anglii”,* gruntowniejsze rozwiązanie kwestyi rolnej — rozwiązanie, w zupełności ją u- walniające od komplikacyi narodowościowych, — o tem wcale nie wątpimy! Kiedy nam p. K. R. Żywicki wskaże praktyczny sposób *takiego* roz- wiązywania, wobec forsownej germanizacyi, włas- nemi rękoma pracować będziemy nad usypa- niem mu takiego kopca, jakiego „stare boha- tery” nie miały. Dziś jednak, powiadamy, że walczy z nami nieporządnie, ściągając rozległe zagadnienie społeczne na grunt wyłącznie ekono- miczny. Jeżeli się poprosto nie uznaje doniosłości narodowościowej strony tego zagadnie- nia, to co innego; ale, jeżeli, będąc publicystą ja- ko-tako teoretycznie wykształconym, nie widzi się tej strony, jest się doktrynerem, t. j. czło- wiekiem o zaciśnionym widnokregu myśli ¹⁾.

Muszę poprzestać na tym jednym przykładzie, jakkolwiek uwydatnia on tylko drugi punkt niezgodności naszej z p. K. R. Żywickim. Dla u- wydatnienia pierwszego wypadłoby mi zwrócić się do innego przykładu i, wziawszy — dajmy na to — jakieś zagadnienie z walki pracy i kapitału, wykazać, na czem polega różnica czynnego a biernego zachowania się w danym wypadku. Atoli, aby nie powiedzieć za dużo, wolę nie mó- wić wcale. Zresztą chodziło mi tymczasem tyl- ko o zaznaczenie głównych różnic.

Wystawmy sobie teraz człowieka, który, niez- gadzając się — dajmy na to — na nasz system o- świetlenia elektrycznego, powiada: „dowodziłem przed rokiem, że dwa razy dwa jest cztery, że ziemia jest kulista, że ludzie są śmiertelni. Napomykałem, że do was piję. Wyście milczeli. Cóż wolno sądzić o zaletach waszego systemu?” Będzie to p. K. R. Żywicki ze swemi „Złudze- niami” zeszlórocznemi i swojemi obecnemi pre- tensyjami do *Głosu*... Można mu tylko odpo- wiedzieć: człowiecze miły! i dwa razy dwa jest cztery, i ziemia jest kulista, i ludzie są śmie- rtelni i t. d., — a system nasz może być zły lub dobry całkiem niezależnie od tego; twierdzenia twoje, same przez się słusne, jako dowody w danej kwestyi są całkiem od rzeczy!

„Kiedys — opowiada p. K. R. Żywicki — je- den z współredaktorów *Głosu*, którego nieo-

¹⁾ P. K. R. Żywicki oczywiście źle ten wyraz rozumie. Nazywając kogoś doktrynerem bynajmniej *nie naucz* świad- czymy „pogardę”; oznaczamy po prostu tym wyrazem ro- dzaj daltonizmu umysłowego — wadę, mogącą budzić co najwyżej ubolewanie względem osoby, która jest nią dot- kniętą. Co ma do tego nauka? Ujrawszy bibliotekę aleksandryjską, Omar powiedział: „jeżeli te księgi uczą zgodnie z Koranem, są zbyszczeczne, — jeżeli niezgodnie, są szkodliwe; więc je spalił!” Ów Omar był poniekąd dok- trynerem: spalone księgi mówiły przeważnie o rzeczach zupełnie *obcych* koranowi. Sądzę, iż obecność omarow- skich inteligencyj wśród ludzi przynajających się do szeroki- ch, naukowych i humanitarnych zasad społecznych wcale nie jest pożądaną. Niechże więc doktrynerizm nie kor-zysta z synonimi i wyrazów i niech się nie utożsamia z naukowością.

becność w Warszawie jest istotną i niepoweto- waną dla tego pisma stratą (niezły zwrot polem- iczny!), wyraził w rozmowie z powodu „Złu- dzeń demokratycznych” życzenie, abym ja w *Prawdzie*, on w *Głosie* rozwijał wzajemnie swo- je poglądy w sposób wolny od polowań na dro- biazgi i wyścigów w pieprzności stylu.” Tym nieodżałowanym współredaktorem ja byłem i ja proponowałem „kiedys” p. Żywickiemu podobny turniej. Dłaczegóż nie doszedł on do skutku? P. K. R. Żywicki objaśnia, iż „nie miał prawa nadużywać łamów *Prawdy*”. Słuszna, — tylko żem ja mu po tej odpowiedzi ofiarował łamy *Głosu*, o czem sz. autor dzisiaj widocznie już zapomniawszy...

Jestem mocno obowiązany p. K. R. Żywickie- mu za ogłoszenie tej rozmowy. Przekonywa ona, że chętny przed rokiem do rozpraw na te- maty dotknięte w „Złudzeniach demokratycz- nych”, z samemi temi „Złudzeniami” polemizo- wać nie chciałem. Mówiąc inaczej: pragnęliśmy wymiany myśli, ale nie walki... Z jednej stro- ny oblicze publicystyczne sz. autora nie przed- stawiało nam się jeszcze wówczas tak wyraźnie, jak dzisiaj; z drugiej — obowiązywało nas „pod- stawowe założenie” *Głosu*, że *dopokąd kierunek społeczno-demokratyczny nie wywalczy sobie w życiu i piśmiennictwie stanowiska, jakie mu warunki tego życia wskazują: wszystkie siły aktualne tego kierunku działać powinny solidarnie*. Taka jest cała tajemnica nasze- go zamilczenia o pretensjonalnej pracy p. K. R. Żywickiego, — tajemnica, którą dziś nie bez przy- krości zmuszeni jesteśmy wyjawić. Takim jest, dodam nawiasowo, jedynie „podstawowe założe- nie” *Głosu*, w które ciosy p. K. R. Żywickiego nie bez skutku uderzają...

Dziś sz. autor oświadcza, że ową propozycy- ję swoją przyjmuje. Mocno żałujemy, że tak późno. „W *Złudzeniach demokratycznych* — powia- da — wypowiedziałem wiele moich założeń. Roz- biór ich jest pożądanym. Niech *Głos* to uczyni”... Dobrze, *Głos* to uczyni. Doniosłe i poważne za- gadnienia, o które sz. autorowi „Złudzeń” zdarza- ło się potrącać, wymagają sumiennej i poważnej rozprawy. W jednym z najbliższych numerów pisma będę miał zaszczyt dać jej początek. Lecz jeszcze jedno: — p. K. R. Żywicki powiada, że „nie chce być baranem milczącym, mimo że obdziera- ją go ze skóry.” Mogę go upewnić, że się w o- gólnosci brzydzę barbarzyńskimi operacyjami. Owszem, jakkolwiek nie mam już obecnie ani po- przednich wątpliwości, ani skrupułów, — spo- dziewam się nie zastosować do sz. przeciwnika nawet przyszłowi żydowskiego, że „uszczknął jedną szczecinkę świni — i to się Bogu podoba”. Przymuszam, że i p. K. R. Żywicki postar- a się na przyszłość unikać nie tylko naiwnych insynuacyj, ale także niesmacznych, trywialnych a zwykle pożyczanych okras polemicznych, które podobno nigdy niczego nie dowodzą a często odgrywają rolę ciężkiego kija o dwóch końcach.

GŁOSY.

— Ze stosunków robotniczych. Otrzymaliśmy list, którego treść, charakteryzująca ważną stronę stosunków robotniczych, zasługuje na opubliko- wanie: „Przed paru tygodniami wydalono nas 4-ch ślusarzy z fabryki wyrobów drzewnych Chu- dzyński, Szokalski, Żarski — a wydalono z tego powodu, żeśmy dopominali się od majstra robo- ty, której nam niedawano. Majster, człowiek niedołężny nie umiał, jak należy, rozdzielić ro- boty, a kiedy robotnicy zaczęli się domagać, aby im właściwą robotę dano, majster zaczął ich traktować brutalnie i powyrzucał za bramę. Wtedy robotnicy udali się do kantoru, do p. Żarskiego, żądając uregulowania należności, ale podczas obrachunku przyszedł drugi majster, który naprzeciwko fabryki ma sklepik i chciał zatrzymać należne robotnikom pieniądze za wy- brane przez nich na kredyt produkty. Współ- towarzysze moi zgodzili się część pieniędzy od- dać, ale nie wszystko odrazu, bo, mając żony i dzieci, nie mogli wyjść bez grosza z fabryki, nie wiedząc jeszcze, czy prędko znajdą robotę. Maj- ster-sklepikarz nie chciał słyszeć o tem i wszczął kłótnię, na co przyszedł majster trzeci i chciał owych robotników wyrzucić za drzwi, tak że

omało nie przyszło do bójki i skandalu. W parę godzin potem ten sam majster zaczął kłótnię z innym robotnikiem, który żądał obrachunku roboty i sprawozdania — i wygalił go z fabryki. W kilka dni potem ten sam majster jedną pracującą dziewczynę za to, że niby ubliżyła jego ulubionej, oddalił z fabryki i złażał wyrazami brutalnymi, jakich powtórzyć nie podobna. Nie pierwszy to raz i nie drugi, ale ciągle tak się obchodzą pp. majstrowie i fabrykanci z nami. P. Żarski wydał nam świadectwa do niczego nie podobne, chociaż nie ma na nas żadnej winy ani złodziejstwa, ani awanturnictwa i ja ze wszystkich innych fabryk, gdzie pracowałem, mam dobre świadectwa, a to ostatnie zagrażają mi drogę do znalezienia pracy”.

„Ja, jako pokrzywdzony”, pisze autor listu, „ucuje się z prośbą najprzód do Boga, a potem do sz. pana, w nadziei, że *Głos* będzie łaskaw poddać naszą sprawę pod rozządzenie opinii publicznej”.

Do tych słów szczerzych niepotrzeba dodatków: ogłaszamy więc list z opisem sprawy, po za odwołaniem się bowiem do sądu opinii publicznej niema innej drogi do zaradzenia lub przynajmniej napiętnowania tego rodzaju nadużyć.

— **Czułe pożegnanie.** W wielkotygodniowy czwartek 4 kwietnia jeden z naszych współpracowników był świadkiem następującej charakterystycznej sceny. W wagonie III kl. pociągu kolei nadwiślańskiej, idącego do Mławy, rozsiadło się do 20 prusaków z Cyrku Buscha. Oczywiście wracali do Vaterlandu. Jakiś pan z pomiędzy pasażerów zwraca uwagę buńczucznego cyrkowca, że wagon jest „dla niepalących” i o rzuceniu papierosa, na co otrzymuje drwiącą odpowiedź: „ich verstehe nichts polnisch”. Ów pan, oburzony odpowiedzią, i samym jej tonem, zauważył prusakowi, że jeśli po polsku nie rozumie — to niech jedzie do Niemiec. Wówczas szwab odwołuje się do interwencji przechodzącego żandarma i żąda z ogromnym hałasem satysfakcji za doznana obrazę. Na szczęście obecny przy tem oficer — świadek całej sceny — rozkazał żandarmowi brutalnego niemca wyprowadzić z wagonu i chociaż trzeci dzwonek nie pozwolił wykonać rozkazu, jednak stanowczy ton oficera uciszył rozruchwalonych niemiaszków, — tak że swą zemstę rozlewali w rozmowie między sobą, wyklinając tych „dummen polacken”, „głupi polacy...”, oj że głupi, to głupi! Jak nocne omy na światło, lecą oni na heca cyrkowe przejeżdżnego szwaba, ciężko zapracowanym groszem napychają jego kieszeń, obojętni na policzki, zadawane nawet ręką cyrkowego kłowna.

— **Czem jesteśmy?** Takie zapytanie zadał sobie w *Israelicie* p. Sokołowski i odpowiedział na nie trzema artykułami, w których nieraz bardzo trudno domagać się myśli przewodniej; dla tego nie wdajemy się w ich szczegółowy rozbiór, co wymagałoby zbyt wiele miejsca. Zastanawiając się nad pytaniem, czy żydzi są narodem, autor twierdzi, że żydzi nie są narodem odrębnym w potocznym znaczeniu tego wyrazu, że brak im pewnych cech i warunków, stanowiących istotę organizacji narodowej, że nie chcą być narodem w narodzie, że nie mają specjalnych ideałów politycznych, i dodaje: „któż zaprzeczy?” Następnie odpowiada autor tym, którzy twierdzą, że żydzi są tylko stowarzyszeniem wyznaniowym i mówi, że między ludem a wyznaniem jego zachodzi bliski związek, nie można zatem odseparować zupełnie wyznania od ludu. Pojęcie judaizmu obejmuje wszystkie pierwiastki, w skład tego organizmu przez dzieje wniesione, i nie ogranicza się na szczytym zakresie dogmatów wyznaniowych. Mijamy się z samym rdzeniem prawdy historycznej, utrzymując, że współwyznanstwo żydów, po kuli ziemskiej rozproszonych, równa się współwyznanstwu np. protestantów. Nie znamy dwóch rzeczy bardziej odmiennych. Czyż można równać wspólność dogmatów z wspólnością historyczno-rasową? Usuwając na bok nasze dogmaty religijne, mamy jeszcze wspólne księgi naszych wspomnień i losów, mamy piśmiennictwo prastare, które jest skarbem naszych zdobyczy umysłowych, mamy pewne poczucie plemienne i tradycje rodowe,

których wprowadzając jako jednostki możemy się zrzec, które jednak, mimo naszej niechęci, istnieć nie przestają. Tyle mówi p. S. i słowa te, pomieszczone w *Israelicie*, należy zapisać na rachunek redakcyi tego pisma.

— **Nieźła spekulacja.** Przed świętami spółka mięsna ogłosiła, iż z dochodu ze sprzedaży jednego czy dwóch dni ofiaruje 10% na rzecz kolonij letnich dla biednych dzieci. Rozumie się, iż za tak szlachetną ofiarę spółka doczekała się reklamy we wszystkich pismach codziennych, co wiele znaczy, następnie sprzedaż w sklepie w dni te powiększyła się znacznie, co wpłynęło na zwiększenie się dochodu. Ale spółka postanowiła przy jednym ogniu upiec dwie pieczenie. Z chwilą ogłoszenia o ofierze 10% na cel dobroczynny podniesiono up. ceny kiełbasy z 20 kop. na 24 kop. za funt, czyli o 20%, a ponieważ na kolonije letnie ofiarowano tylko 10%, przeto spółka nie tylko nie straciła na swej ofiarności, lecz jeszcze zrobiła wcale świetny interes.

Z OBCEGO ŚWIATA.

XCVIII.

Projekty Wilhelma II. — Nastroj robotników paryzkich. — Bill Balfoura.

Konferencyja berlińska zakończyła swe prace w dniu przewidzianym. Z rezultatami jej zapoznać się mogli czytelnicy w numerze poprzednim naszego pisma, są one względnie do żądań, stawianych przez robotników, jako też do zapowiedzi cesarskich, nader skromne. Rozumieli to sami obradujący. Jeden z delegatów duńskich, podnosząc znaczenie pierwszej konferencji międzynarodowej w sprawie robotniczej, dodał zarazem, że podobne konferencyje powtarzać się muszą, dopóki chociaż jedna łza pozostanie nieotartą, dopóki chociażby najmniejsza potrzeba, wymagająca pomocy materialnej i moralnej, zostanie niezaspokojoną. Rozumie to doskonale Wilhelm II, zakres obrad konferencji ograniczony został nie z jego winy, główna odpowiedzialność za to spada na rządy Anglii i Francji, pomimo to jednak mniej niż ktokolwiek może Wilhelm II zadowolnić się otrzymanymi rezultatami. Zbyt wiele wzbudził nadziei, zbyt wielkie osiągnąć też może rozczarowanie. Podjąwszy tak uroczyste sprawę polepszenia losu robotników, musi on doprowadzić ją do jakiegoś takiego końca, który chociażby czasowo uspokoił wzburzone umysły. Nader ciekawymi z tego względu są artykuły, umieszczone przed kilku dniami w niurzędowej części *Reichsanzeigera* p. t. „Polityka społeczna, reformy społeczne i socjalizm.” W Berlinie uważają je powszechnie za wyraz przekonań cesarza. Główną myślą tych artykułów jest, że rozwiązanie palących kwestyj społecznych stanowi obowiązkiem państwa. Socjaliści, powiada *Reichsanzeiger*, proponują radykalne przebudowanie społeczeństwa na nowych zasadach, w ten sposób żeby nie było w niem ani bogatych, ani ubogich, ani potężnych, ani słabych. Ideał ten, jak głoszą sami socjaliści, osiągnięty być może tylko przez zniesienie własności prywatnej. Socjalizm nie wzywa ani klas zaможnych, ani państwa do niesienia pomocy słabym i uciskionym, ale dąży do zwalenia podstaw ustroju obecnego. Zupełnie inny cel ma reforma społeczna, nie chce ona burzyć, ale przeciwnie utrwalić ustrój obecny. Reforma ma na celu usunięcie szkodliwych i niebezpiecznych wyników panującego dzisiaj systemu ekonomicznego. Jedynym środkiem osiągnięcia tego celu są „przymusowe ofiary” części społeczeństwa na korzyść drugiej części, lub też całości społeczeństwa; innej drogi niema. Zastosowanie tego środka nie zawiera w sobie nic socjalistycznego i nie przygotowuje wcale gruntu dla tryumfu tych teoryj. Przymusowa ofiara z części interesów osobistych nie jest wcale zaprzeczeniem praw własności prywatnej, jak nie jest niem prawo państwa do wywłaszczenia właścicieli prywatnych dla dobra publicznego. Prawo takie powszechnie jest uznawane i nikomu nie przychodziło do głowy widzieć w niem tryumfu zasad socjalistycznych. Takie są teoretyczne podstawy zapatrywań *Reich-*

sanzeigera. Jak widzimy, z wielkim naciskiem bezustannie powtarza się tu myśl, że między programem reformy społecznej, a programem radykalnego przeobrażenia społeczeństwa niema nie wspólnego. Rzecz to bardzo zrozumiała, chodzi tu przedewszystkiem o uspokojenie zatrwożonych mieszczan, nie wiem jednak, czy argumenty pisma trafią im do przekonania. Zapewne, po wie niejeden przestraszony filister, państwo ma prawo wykupić potrzebne na budowę kolei grunty bez względu na to, czy właściciel zgadza się, czy nie zgadza się, a więc ma prawo wywłaszczenia, ale socjaliści przecież właśnie to prawo podnoszą i powiadają, że dla dobra publicznego należy wywłaszczyć wszystkich właścicieli prywatnych. Należałoby więc ściśle określić granice tego prawa, nie zaś podnosić go do zasady przodującej, bo inaczej istotnie zachodzi obawa, żeby nie było to tylko wodą na młyn socjalistów, przygotowywaniem gruntu dla tryumfu ich poglądów. „Przymusowa ofiara” — ta nawet brzmi dziwnie. Ofiara dobrowolna — to co innego, ale jeżeli ma być przymusowa, nie będzie to już ofiarą, i wygląda bardzo jeżeli nie na zniesienie, to przynajmniej na ograniczenie prawa własności prywatnej. Nie zwracając uwagi na te i tym podobne powątpiewania, rodzące się w mieszczanskich głowach, w trzecim swym artykule *Reichsanzeiger* powiada, że to, co monarchija pruska zrobiła w zeszłym wieku dla chłopów, zrobić obecnie powinna dla robotników. Prawa o ubezpieczeniach robotników na wypadek choroby, niezdolności do pracy i t. d. były pierwszym krokiem na tej drodze. Drugi zrobiono obecnie w pracach rady stanu i konferencji międzynarodowej. Warunki pracy kobiet i dzieci, praca nocna i niedzielna oddawna podnoszone były przez agitatorów socjalistycznych, obecnie doczekały się one legalnego uregulowania. Pozostaje obecnie zrobić krok trzeci i zająć się unormowaniem płacy zarobkowej i oznaczeniem długości dnia roboczego. Artykuł kończy się wezwaniem do fabrykantów, żeby sami przystąpili w tej dziedzinie do pożądanych reform, oraz zapewnieniem, że monarchija jest tak potężna, iż potrafi poskromić wszystkie fantastyczne rojenia, jakieby wyniknąć mogły. Przekonywamy się z tego, że Wilhelm II nie porzucił wcale myśli, podjętej w reskryptach, i że zamierza rozwijać dalej zapowiedzianą politykę.

O ile sądzić możemy z broszur i artykułów politycznych, przed oczami młodego cesarza majaczy ideał samowładnego państwa, podtrzymwanego przez masy, oczekujące na zaspokojenie z góry wszystkich swych potrzeb. Jakkolwiek byśmy zapatrywali na ten ideał, niepodobna zaprzeczyć, że Wilhelm II ma wielkie plany, które doprowadzić go mogą do sławy, zarówno jak do zguby, co sam zresztą przewiduje w niedawno ogłoszonym liście do ks. Koburskiego. Jednocześnie z artykułami *Reichsanzeigera* ukazała się w Berlinie bezimienna broszura *Er geht, was nun?* charakteryzująca położenie polityczne po odejściu ks. Bismarka, i stawiająca heroskopy na przyszłość. Według tej broszury, której również nadają wielkie znaczenie, partyje polityczne, kłócające się o władzę powinny zniknąć z parlamentu. Ten ostatni zajmować się winien sprawą daleko ważniejszą, sprawą reformy społecznej. Dwa tylko stronnictwa są możliwe na przyszłość: stronnictwo reformy, prowadzone przez cesarza i „oporne resztki”, zamiarom cesarza przeciwne. Jest to, jakby parafraza słów Wilhelma II, wypowiedzianych przed kilku miesiącami do Miquela: znam tylko dwa stronnictwa, jedno jest za mną, drugie przeciw mnie.

O stanowisku robotników niemieckich wobec cesarza mówiliśmy już poprzednio, zaznaczyć musimy obecnie, że wśród pewnej części robotników francuzkich wzbudził on ogromną nienawiść. Bulanzystowska *Cocarde*, jak się uskarżają gazety niemieckie, doszła do tego, że umieściła artykuł, zaczynający się i kończący wyrazami: *tuez le*. Charakterystycznymi był też mowy na niedawnym meetingu robotniczym w Paryżu. Ludwika Michel rzuciła gromy oburzenia na konferencyję „wilków, radzących w Berlinie o tem, w jaki sposób robotnicy mają być pożarci”. Znana ze swych ekscentryczności i chorobliwej niemal egzaltacji agitatorka w podobnym duchu mówiła długo i obszernie. Inni mówcy również napadali na konferencyję, wychwalając ogólne bez-

robocie, jako jedyny środek radykalnej zmiany ustroju. Ciekawą jest rzeczą, że jeżeli w przemówieniach nie oszczędzono delegatów na konferencję, to porządnymi ciągiem są też Bébła, Liebknecht, Guesde'a, Delahaye'a, Brousse'a i t. d., jednym słowem wszystkich przywódców socjalistycznych. Wymyślenie przywódców nie było wcale jakimś chwilowym wybuchem. Przeciwnie, przygotowani do odbyć się mających wkrótce wyborów municypalnych wyjaśnili z zupełną jasnością, że zarówno radykaliści, jak i posybiliści utracili zupełnie zaufanie swych wyborców. Wiceprezydent rady paryskiej, znany przywódca posybilistycznego stronnictwa robotniczego, Brousse w rozmowie z pewnym korespondentem przyznał, że dawne organizacje stronnictw rozleciały się w gruzy, że wyborcy, których niedawna był zupełnie pewnym, opuszczają go tłumami. Rzeczpospolita w ciągu swego kilkunastoletniego istnienia nie zrobiła nic dla robotników i obecnie wszystkie frakcje republikańskie, nawet najkrainowsze, pokutują za winy umiarkowanej większości, nie chcąc słyszeć o reformach. Śmiało i z nadzieją zwycięstwa występują w Paryżu tylko bulanzyci i—antysemici.

Jednocześnie z niezwyklej doniosłości projektami cesarza Wilhelma występuje gabinet lorda Salisburyego — z projektem rozwiązania kwestyi agrarnej w Irlandyi. Jakkolwiek sprawa ta nie ma tak uniwersalnego znaczenia, jak inicjatywa Wilhelma II, zasługuje ona jednak na baczną uwagę. Uspokojenie Irlandyi nie może być osiągnięte za pomocą środków gwałtownych — z tem zgadzają się już wszystkie stronnictwa angielskie. Reforma agrarna i nadanie samorządu są to dwa żądania irlandzkie, które zaspokojone być muszą, spornem jest tylko w jakiej formie zrobionem to być może. Liberali angielscy z Gładstone'em na czele stawiali program uwłaszczenia farmerów i autonomicznego parlamentu w Dublinie. Stronnictwo unionistowskie, czyli połączeni torysi i liberali dysydenci, nie chcą słyszeć o autonomii i sądzą, że „słuszne żądania” mogą być zaspokojone za pomocą samorządu hrabstw, na wzór instytucyj, wprowadzonych już w Anglii i Szkocyi. W kwestyi uwłaszczenia zasadniczych różnic między dwoma stronnictwami niema. Obecnie właśnie gabinet lorda Salisburyego wniósł projekt o „ułatwieniu nabywania ziemi”, który właśnie to zadanie ma na celu. Bill Balfoura jest nadzwyczaj skomplikowany, szczegółowe więc zaznajomienie się z nim odłożyć musimy na czas późniejszy, gdy debaty parlamentarne wyjaśnią wszystkie zawiłe kwestyje. Dziś powiemy tylko, że główną jego podstawą jest udzielanie przez państwo pożyczek farmerom, nabywającym ziemię od landlordów. Kredyt żądany na ten cel wynosi sumę 33,000,000 funtów szt. (200 milionów rubli w złocie).

Wszelki przymus jest z góry wykluczony. Instytucyje, kierujące całą sprawą, nie będą miały nawet prawa normowania cen, jedynem ich zadaniem będzie udzielanie pożyczek w tranzakcyjach już dokonanych. Słowem bill Balfoura ustanowić pragnie coś w rodzaju banku włościańskiego i nie może być porównywany z ukazami z r. 1864. Szczegółowe jedynie zaznajomienie się z billem pozwoli orzec, o ile bill w określonym już przez nas zakresie uwzględni interesy farmerów. W prasie angielskiej podniosły się już głosy, wykazujące zbytek forytowanie landlordów. O tem jednak pomówimy jeszcze z czasem, dziś skonstatujemy tylko, że w najlepszym razie bill przyczyni się do zamienienia dzierżawców (farmerów) na drobnych posiadaczy. Powstaje kwestya, czy jest pożądanem takie mianowicie rozwiązanie kwestyi agrarnej, czy nie możnaby znaleźć lepszego. Znany patryjota irlandzki Davitt jest gorącym zwolennikiem unarodowienia ziemi w Irlandyi. Dzisiejsi farmerzy pozostałoby nadal powinni farmerami, z czynszownikami jednak prywatnych, zostaliby oni czynszownikami państwowymi. Rozwiązanie takie z wielu względów byłoby lepszem. Nie wdając się w szczegółowe rozpatrywanie kwestyi, powiemy tylko, że unarodowienie pozostałoby na zawsze ziemię w ręku uprawiających ją chłopów i ułatwiłoby zaprowadzenie zmian technicznych, tworzenie większych gospodarstw współdzielczych i t. p. Niestety, rozwiązanie takie w chwili obecnej nie ma szans bliz-

kiego urzeczywistnienia, a w takim razie musimy się zgodzić na wszelką reformę, wyprawdzającą lud irlandzki z tej otchłani nędzy i upodlenia, w jakiej obecnie się znajduje. Bardzo słusznie, zdaniem mojem, formuluje tę rzecz Kautsky. Witając z wielką sympatją powstanie irlandzkiej ligi agrarnej, powiada on: „To tylko jest pewnem, że, żądając zmian w stosunkach własnościowych, lud irlandzki stanął na jedynie racjonalnej drodze, mogącej go wyprowadzić z nędzy. Z poprzedzającego jasnem jest, dla czego lud irlandzki jest biedny—dla tego że wydarto mu ziemię. Nie może on podnieść się, nim mu takowa zwróconą nie zostanie. W jakiej formie zwrot ten nastąpić winien, w formie uwłaszczenia, czy wykupu, można się o to spierać, można być też różnych poglądów na to, czy grunta oddane być winny całosci ludu, do którego kiedyś należały, czy też podzielone między farmerów, do których nie należały nigdy, wreszcie można się spierać o to: co jest korzystniejszem dla dzierżawców, czy przeobrażenie się w czynszowników państwowych, czy też w drobnych właścicieli ze wszystkimi korzyściami, ale też i ze wszystkimi niewygodami własności prywatnej dla człowieka, pozbawionego środków, jakimi są w większej części farmerzy irlandzcy. O to wszystko można się spierać, bezspornem jest jednak dla bezstronnego obserwatora, że tylko poważne zmiany w stosunkach własnościowych rozwiązać mogą kwestyje irlandzką”.

J. H. Siemieniecki.

Ze wsi.

(Głos nauczyciela).

Z powodu 25-cio lecia istnienia szkółek elementarnych po wsiach, odzywają się po piśmie głosy pytające: o ile szkoły ludowe odpowiedziały swemu zdaniu, przyczem podług zwyczaju nie tyleż system ile działalność nauczycieli podlega mniej więcej niepoehlebnej krytyce. Zarzut zrobiony nauczycielom, posadzający ich o niedbalstwo wogóle, jest zdaniem naszym zbyt ryzykownym, trudno bowiem przypuścić, aby cały personel składał się z samych próżniaków. Nie ulega kwestyi że wyjątki być mogą lecz takowe zawsze i wszędzie nie stanowią zasady.

Na pozór zdawać się może, że nauczyciel wiejski jest bez kontroli i że zatem może nie robić... Przyjrzyjmy się bliżej, czy tak jest w istocie. Podług Najwyższego ukazu o urządzeniu gmin wiejskich do kompetencji zebrania gminne między innymi należy zawiadywanie szkołkami. Lud nasz, jakkolwiek nie wznosi się pojęciem do wymagań, jakie stawia nauce elementarnej klasa oświecona, dba przeciw to, aby dzieci jego umiały przedewszystkiem pomodlić się z książki w kościele i cokolwiek pisać. Chłop posyłający dziecko swe do szkoły, skrupulatnie pyta go odkąd i dokąd nauczyło się na książce, gdyby zatem nauczyciel spełniał swe obowiązki niedbale lub sam często dzieci nie słuchał, naraziłby się z pewnością na zarzuty w uchwałach gminnych lub co najmniej na skargi do władzy, która na coś podobnego nie byłaby obojętną. Wogóle pamiętać trzeba, że wieśniak nasz darmo grosza wyrzucił nie lubi. Są zresztą w każdej szkole dzienniki, w których nauczyciel szczegółowo każdą lekcję zapisuje, ztąd też naczelnik dyrekcji, zwidzający szkołę, bardzo łatwo na uczniach sprawdzić może czy dziennik ten jest fałszem lub zgadza się z istotnym stanem rzeczy. Jeśli zatem rezultaty nauki w szkołce wiejskiej nie są w zupełności zadawalniające, muszą istnieć jakieś ogólne przyczyny takiego stanu rzeczy, opieszałość nawet znacznej liczby nauczycieli kwestyi wyjaśnić nie może.

Jakoż przyczyn, dla których szkoła wiejska idzie wolnym krokiem, mamy bardzo wiele. Z nich najważniejszą jest niezamierzenie nasze wieśniaka... Posyła on do szkoły tylko bardzo małe dzieci, do pracy w domu niezdolne, gdy zaś te mogłyby z prawdziwą korzyścią uczyć się w szkole, wówczas znajdują w domu zajęcie i o nauce myśleć nawet przestają. Dziecko wieśniaka uczęszcza zwykle do szkoły trzy lub cztery zimy. Czyż w tak krótkim czasie wiele skorzystać może. Przypuśćmy nawet że skorzystało. Gdy opuści szkołę w 12 roku, wraca do sfo-

ry, w której, prócz książki do nabożeństwa, innej—wcale nie widzi. Nigdzie nie znajduje ani czytelnik ani też zainteresowania się czytaniem, jeśli zaś zdoła przeczytać czasem książkę trafia się to tak rzadko, że na niego wpływu to mieć nie może, bo i zresztą jakie są powiększej części te książki, o cudownej lampie Aladyna, o Rynaldynie i t. d. Są one dosyć ciekawe czytane, ale jaka ztąd korzyść. Innych rzeczywiście pożytecznych nie znajduje, gdyż zwykle tylko powyższe od kramarzy kupić może. Nawet kalendarz Promyka, oznaczający się zwykle nie małą wartością, nie jest jeszcze tak rozpowszechniony, jak by na to zasługiwał, gdyż nabyć go na prowincyi (nie wiem dla jakich przyczyn) dosyć trudno. Zastępuje go zwykle „Warszawianin” lub inne kalendarze dostępane z powodu ceny dla ludu, które, jako wątpliwej wartości, zaszkodzić mu tylko mogą. Wogóle chłopak wiejski, gdy dorosnie do lat 20 lub 25, zapomina prawie wszystkiego, czego się uczył w szkole, pozostaje mu częstokroć tylko umiejętność czytania na książce do nabożeństwa, są nawet tacy że podpisać się nieumieją. Taki, dostawszy się do wojska, bardzo mało różni się od niepiśmiennego, nie można jednak wnosić z niego że szkoła jest złą lub że nauczyciel jest próżniakiem. Liczba nareszcie szkółek jest stosunkowo małą, ztąd nie dziwno, że większa część spisowych jest niepiśmienną (a z tego zwykle czynią pizacy wnioski); wszakże nawet tam gdzie jest szkoła, korzysta z niej z małym wyjątkiem tylko jedna wioska.

Niezamierzenie również jest powodem, że nie w jednym czasie dzieci zaczynają chodzić do szkoły a to utrudnia racjonalną naukę, w szkole bowiem jest prawie tyle kategorii ilu uczniów.

— Dla czego Józefie nieposyłacie chłopca do szkoły?—pyta nauczyciel.

— Dla tego, że jeszcze butów nie ma lub też pan podobno wymaga od starszych dzieci, aby mieli mappy i nowe książki a zkądże ja brać będę, ledwie że składkę szkolną zapłaciłem, a tu ciągle wołają ze wszystkich stron *daj a daj*. Trafia się często, że chłopiec dla tego zupełnie przestaje chodzić do szkoły, że mu ojciec nie chce kupić (a raczej nie może) książek na które w III oddziale szkoły przeszło 2 wydać trzeba. Nadmienić przytem wypada że chłop pragnie tylko, aby jego syn a tembardziej córka umieli coś napisać i pomodlić się w kościele (jak wyżej powiedziałem) więcej nie żąda, dowodząc. Dzieciak mój urzędnikiem nie będzie, po co mu te wymysły jak mappy i t. p., po co naprzno wydawać pieniądze i odbiera go ze szkoły, skoro się nauczył czytać jako tako, zmusza go zresztą do tego potrzeba pomocy dziecka w gospodarstwie. Tym sposobem większość dzieci kursu elementarnego nie kończy.

Trzecią przyczyną, mającą niepomyślny wpływ na przebieg nauki w szkołce wiejskiej, jest nieregularne uczęszczanie dzieci do szkoły. Odjeżdża ojciec lub matka do miasta, dziecka jego nie ma w szkole, poszła siostra uczennicy na robotę do dworu, ta ostatnia musi ją zastąpić w domu i bawić małe dziecko i t. d., przyczyn tyjących, dla których co najmniej dziesięć procent brakuje codzien dzieci w szkole.

Obliczmy liczbę dni w roku szkolnym na wsi. Dzieci wiejskie mniej więcej zaczynają przychodzić do szkoły 1 listopada i pozostają w niej do Wielkiej nocy, czyli że około s-go Wojciecha rozstają się ze szkołą. Potraciwszy przez czas ten wszystkie święta, pozostanie dni nauki około 80 przy regularnem chodzeniu do szkoły. Odjąwszy od tego targi i jarmarki, odpusty w okolicy i różne nieprzewidziane przyczyny dla których dzieci do szkoły nieprzychochą a dojdziemy do przekonania że dziecko wiejskie za ledwie dni 60 czyli miesięcy dwa oddane jest nauce a że zwykle uczęszcza do szkoły 4 zimy ztąd w życiu swem 8 tylko miesięcy się uczy. Pomimo to uczniowie oddziału III szkołki przeciętnej wiejskiej znają wszystkie części mowy, robią dość znośnie rozbiór gramatyczny, piszą bez wielkich błędów, rozwiązują dosyć trudne zadania w granicach 4-ch działań arytmetycznych mają ogólne wyobrażenie o pięciu częściach świata o Europie zaś więcej szczegółowo, umieją sobie wytłomaczyć zwykle zjawiska przyrody.

Czyż wobec tego można nauczycielowi stawiać zarzut próżniactwa? Powodów niechęci do na-

uczyciela ze strony mieszkańców nigdy niezabraknie a przecieź kierunek szkoły i wiele innych okoliczności nie od niego zależą.

Powszechnie jest wiadomem, że nauczyciele wiejscy są nędznie uposażeni, stróż przy kancelaryi gminnej pod tym względem stoi z nim na równi, pomimo to składka szkolna, mówiąc ogólnie, jest zawielką.

Pochodzi to ztąd, że stowarzyszeni szkoły, chcąc dać możność dzieciom wszystkich wsi korzystania z nauki przyłączyły do niej tylko wsie najbliższe, przez co każdy mieszkaniec płaci dość dużo a nauczyciel ma bardzo mało. Gdyby do szkoły należało więcej wsi, byłoby wprost przeciwnie. Tymczasem cóż się dzieje: wsie nawet o dwie wiorsty odległe, ze szkoły niekorzystają, gdyż to połączone jest z wielu trudnościami, a że składkę płacą dość wysoką ztąd niechęć jest bardzo naturalną.

Szkoła zatem dla większości włóścian jest ciężarem, który tylko z konieczności znoszą, a nauczyciel przedmiotem niechęci, jako widomy powód tego ciężaru.

Tam tylko jest inaczej, gdzie składka jest nieznaczna. Znam pewną miejscowość (do szkoły należą tylko 3 niewielkie wioski) gdzie 15 morgowy włóścian płaci rs. 4 kop. 80 rocznie. Niechęć do nauczyciela była tam tak wielka, że gdy szkoła spaliła się żaden z włóścian niechęciał przyjąć na mieszkanie nauczyciela nawet chwilowo, we wsi bowiem panowało zdanie „niech sobie pójdzie z panem Bogiem to i szkoły nie będzie.

W rok potem gdy składka została niższa do 60 kop. rocznie stosunek wielkiej uległ zmianie a zapytany przezemnie jeden z rozsądniejszych włóścian odpowiedział.

Nauczyciel nasz człowiek dobry, ale niech się pan nie dziwi temu, co było, gdy człowiekowi przyszło płacić blisko 5 rs., to gniewał się człek i na samego siebie. Teraz to co innego 60 kop. chociaż dzieci nieposyłam, bo do szkoły 3 wiorsty, ale też i wydatek nie wielki tę parę złotych.

Niechęć do szkoły i nauczyciela wpływa ujemnie i na dzieci, trudno bowiem wymagać aby dziecko inaczej sądziło niż rodzice, a szkoła wtenczas tylko stanowczo na lud wiejski wpłynąć może gdy powody niechęci usunięte zostaną.

Jan Plewka.

Listy z nad Niewiaży.

II.

(Robotnik wiejski).

W úprzednim liście określiłem ilość bezrolnych i mańrolnych chłopów powiatu poniewieźkiego, mniej więcej przeszło 8,000 osób; jestto minimum. Można sądzić, że nie mniej posiadamy proletaryjatu wiejskiego, do którego należy zaliczyć pewną część bezrolnej szlachty szarackowej i mieszczan, filiponów, zamieszkałych po wsiaach, a osiadłych oddawna, około połowy wolnych ludzi i garstkę osób innych kategorii. Rzeczywiście, w naszym powiecie liczone 9,120 robotników proletaryjusów zupełnych; oprócz tego około 9,000 chłopów mańrolnych musi sprzedawać na stronę ową siłę roboczą; jednym słowem 16 — 18 t. zdrowych męzkich rąk roboczych jest w każdej chwili do wynajęcia. Ponieważ własność prywatna (dominialna) zajmuje 244,156 des. przestrzeni, więc na jednego robotnika wypada przeszło 14 des. ziemi do uprawy, chociaż gospodarze przeciętnie trzymają 1 parobka na 10 des. gruntu ornego (rol); zatem podaż pracy przewyższa jej popyt. Doniosłość tego wywodu, bardzo znacznie osłabia ta okoliczność, iż rzadko które chłopskie gospodarstwo, przenoszące 10 des., może obejść się bez parobka, a wymaga stanowczo utrzymywania robotnicy i pastuszką; oprócz tego część męzczyzn dorosłych szuka zarobku po za granicami powiatu, lub też czasowo emigruje na Wschód; tak w latach 1883 i 1885 wydano 690 i 902 rocznych chłopskich paszportów.

Olbrzymia jednak większość proletaryjatu wiejskiego szuka środków do życia na miejscu, sprzedając swą siłę roboczą większym lub średnim właścicielom ziemskim, albo dzierżawcom. W wię-

kszych lub średnich gospodarstwach robotnicy dzielą się na parobków, półparobków, ordynarczyków (bimbułów) i robotników przypadkowych. Za parobków idą bezżenni mężczyźni, rekrutujący się niemal wyłącznie z mańrolnych lub bezrolnych chłopów. Roczna płać parobka waha się pomiędzy 35 — 85 r., przeciętna wynosi około 50 rs. Maximum płaćy roboczej spotykamy na pograniczu kurlandzkim, minimum — w południowej części powiatu. Zwykle zdarza się, że każdy parobek otrzymuje prawo posiadzenia na dworskiej ziemi 1 puda ziemniaków; dwór daje mu też kozuch. Bywa że parobek przystaje na służbę za t. zw. „bondę” ¹⁾ i kilka rubli zastugi.

Tak we włósci podbirzańskiej, parobek pobiera 5—10 rub. płaćy rocznej i bondę następną: 14 gar. lnu, 16 jęczmienia, 24 gar. owa i 24 gar. ziemniaków. We włósci czypińskiej bonda wynosi: 1 pur owa, i po 1/2 pura jęczmienia i lnu. Dodam, że parobcy bondnicy mają od gospodarza gotowe utrzymanie i przodzievek. Jest to zwyczaj, przechowywany głównie na kurlandzkim pograniczu, a bardzo rzadko praktykowany przez wielkie dwory. Półparobczak, młodzian 15 — 20 l., służy do pomocy robotnikom, oraz spełnia lżejsze roboty; przeciętnie pobiera on około 26 r. (maximum—35 r. okolicy Birz). Ilość atoli parobków i półparobków stale się zmniejsza; gospodarstwo parobczane jest zbyt przykrem a niedogodnem dla dworu i dla tego więksi właściciele starają się ograniczyć ich liczbę do minimum, zastępując parobków t. z. ordynarczykami. Ordynarczyk—to bezrolny, żonaty chłop, który osiadając na ziemi dworskiej na mocy prawnej umowy—staje się zależnym od dworu, obowiązując się do pewnych robocizn. Trudno określić warunki owej zależności, tak one są rozmaite, ale zwykle nie przekraczają po za sferę stosunków ekonomicznych. Dwór zawsze daje ordynarczykom mieszkanie i opał; jestto ogólne prawo. Wysokość wynagrodzenia rocznego i ordynaryi, oraz inne warunki są nadzwyczaj rozmaite. By rzucić tu choć jeden promień światła; przytoczę kilka przykładów. W majątności Podżejmele ordynarczyk pobiera rocznie 20 rub., żyta około 12 purów, jęczmienia przedniejszego—12 1/2 pura, a gorszego—5 purów, soli —1 1/2 puda, 2 sześć. sążni chrustu, 2 duże wozy siana i słomy na przekarmienie jednej krowy, pasącej się na pastwisku dworskim, oraz kawałek ogrodu warzywnego, za to ordynarczyk obowiązany odrobić 35 letnich, męzkich roboczych dni i tyleż żeńskich na własnym stole i z własnymi narzędziami. W majątności Brunowiszki ordynarczyk pracuje cały rok, a jego żona—60 dni; 30 rub. 18 1/2 purów żyta, 13 pur. 8 garncy jęczmienia, 5 purów owa, 2 pur. grochu, 20 wozów plew, 2 wozy siana, 2 wozy słomy jarowej, to wynagrodzenie ze strony dworu, który daje jeszcze 400 kw. sążni ogrodu, sadzi dla ordynarczyka 2 1/2 pur. ziemniaków, pozwala pasać na dworskim pastwisku 3 sztuki bydła i 3 owce, oraz daje się mu słomę na podściółkę. W folwarku Wielki-Pomusz ordynarczyk pobiera: 21 rub., żyta—11 pur, jęczmienia—15 pur, owa 5 pur., grochu—1 purów i 420 kw. tąż. ogrodu; dalej dwór obowiązany zasażać dlań 3 pury ziemniaków i zasać 3 garnc. lnu, oraz przekarmić jedną krowę i jedną owcę; za to sam ordynarczyk pracuje cały rok, a jego żona 35 dni. W majątności Murowany - Dwór ordynarczyk otrzymuje kawałek ziemi, wystarczający na posianie 2 purów zboża jarego ²⁾ i posadzenie 4 pur. ziemniaków, 20 kw. sążni ogrodu warzywnego, 12 p. żyta, 1 p. grochu, i 30 rub.; dwór obowiązany utrzymywać dlań (maximum) 2 sztuki bydła, 3 owce i 3 świnię. W dominium Pokroje ordynarczyk pobiera 40 — 50 rub. po dwa pury żyta i jęczmienia, 1/2 pura grochu i wóz siana; prócz tego dwór daje mały ogród, kawałek pola na 2 pur. ziemniaków i na każde dwie rodziny dojną krowę i wieprzaka karmnego. A teraz jeszcze jeden i już ostatni przykład; oto wynagrodzenie ordynarczyków wielkiego dominium Johaniszkiele: starsi pobierają rocznie po 38 r. a młodsi po 32 rub.; ordynaryja: 260 gar. żyta, 160 gar. jęczmienia,

60 gar. owa, 50 pud siana, po 2 wozy słomy jarowej i ozimej, 200 kw. sąż. pola pod len i 600 kw. sążni ogrodu. Minimum płaćy rocznej —15 rub., a maximum—50 r.; wogóle wynagrodzenie jest wyższem w północnej niż południowej części powiatu. Można rachować że żona każdego ordynarczyka musi odrobić dworowi 30 —60 letnich roboczych dni, płacąc 20—30 kop. kary za niestawienie się do roboty; takąż samą karę płaći i ordynarczyk.

Zwrócę tu uwagę, że ordynarczyk posługuje się własnymi narzędziami pracy, np. siekiera, kosa, odzienie nosi własne; rzadko który dwór daje mu kozuch na zimę. Ilość ordynarczyków wzrasta. Nareszcie ostatnią kategorię robotników dworskich, stanowią robotnicy przypadkowi, czasami wynajmowani dziennie, czasami na akord (np. wykosić część łąki) ale najczęściej spłacający w ten sposób swoje zobowiązania się względem dworu; są to najtańsi robotnicy, rekrutujący się przeważnie z chłopów mańrolnych i kątników. Ta forma najmu jest mało używaną przez gospodarstwa chłopskie, które nie znają prawie zupełnie ordynarczyków. Ale wracam do rzeczy. Otóż jeszcze raz powtarzam, że robotnik przypadkowy jest najtańszym robotnikiem. Da dwór wóz chrustu lub starej słomy, pozwoli wykosić miedzę lub rów, moczyc len w moczalach—i ma kilka letnich dni roboczych. Zdarza się niekiedy, że taki robotnik obowiązuje się zorać takie a takie półko, narąbać tyle a tyle drow i t. d. Takie umowy zawierają się zwykle w porze zimowej; one powtarzają się mniej więcej prawidłowo. Dzięki tej okoliczności można wprowadzać do rachunków gospodarskich ilość siły roboczej, które one dostarczają; jestto coś w rodzaju „porecy galicyjskich.” A teraz słów parę o najmniej pracy kobiet i dzieci. Zameżnych kobiet i żonatyh parobków rzadko gdzie biorą na służbę. Robotnice dzielą się na stałe (dziewki folwarczne) i przychodnie. Po między stałemi robotnicami t. z. półdziewki spotykają się bardzo rzadko, acz chłopskie gospodarstwa posługują się nimi chętnie. Śród dworskich dziewczek folwarcznych jedna—stateczniejsza—zwie się gospodynją; ona dogląda gospodarstwa, kuchni, czeladniej i t. d. za co pobiera większe wynagrodzenie.

Robotnica pobiera maximum 35 rub. (okolicy Birz) i minimum 20 rub., przeciętna wynosi 28 rub. na swoim odzieniu; dwór daje zwykle tylko kozuch. Czasami robotnica otrzymuje bondę, co niża odpowiednio płaćy roczną. Półdziewce dwory płacą 10 — 18 rub. rocznie. Przychodnie robotnice po dworach są to żony ordynarczyków, chłopów mańrolnych i kątników, lub ich córki dorosłe, kątniczki i t. d., zwykle one odrabiają „dni” do odrobienia których zobowiązały się za to, lub owco; w ten sposób niekiedy umarza się odszkodowanie za rozmaite szkody. Często kątniczki za posadzone ziemniaki, lub kawałek ogrodu obowiązują się do pewnych robocizn na korzysć dworu; za prawo zbierania w dworskich lasach jagód, grzybów lub orzechów, (ba, nawet szczawiu!) każą odrabiać „dni”, ale to praktykują 2—3 dwory w całym powiecie. (J. W.)

Korespondencyja „Głosu”.

Z Mińska gubern., w marcu.

Wszystkie niemal pisma, cieszące się powodzeniem w naszych okolicach, roznieśli bardzo szybko wieść o tem, że hr. Karol Czapski został wybrany na burmistrza w naszym mieście. Wieść tę uzupełniam obecnie, donosząc, że ministerjum zatwierdziło ten wybór. Popularność i pewny rozgłos zawdzięcza nasz nowy burmistrz swej ruchliwości i przebiegłemu zmysłowi przedsiębiorczemu. Ogół nasz w mieście i na wsi z natury swej leniwy, odczuwając pomimo to sam potrzebę pracy, łatwo sobie daje imponować ruchliwym jednostkom, szczególnieju utytułowanym, gdyż prócz tego szlachecka natura nasza nadto przywykła od pradziadów do uginań kolan przed herbem i rublem. Mamy tego najjaskrawszy dowód na hr. Karolu (tak go wszyscy i wielcy, i mali nazywają), który ostatnimi czasy dał tyle materyjału do pisania wszystkim korespondentom pism różnych odcieni. Uwielbiano i podnoszono jego pracowitość, rozum, nawet uczciwość (koresp. Kraju) i za-

¹⁾ Bonda—to cały urodzaj z pola, na obsianie którego, sam gospodarz daje umówioną ilość ziarna; sprzęt odbywa razem.

²⁾ i 5 garnc. lnu.

sługi w pracy „dla dobra ogółu” — te ostatnie w szczególności.

Chcę tedy i czytelnikom *Głosu* skreślić poniekąd obraz tych *zasług* tak popularnego w naszych stronach hr. C. Jest to człowiek przede wszystkim bardzo bogaty, niezaprzeczenie pracowity, lecz w pracy swej pilnujący za ściśle swej kieszeni. Nic w tem może jeszcze nie ma złego, bo któż nie pilnuje własnej kieszeni, ale czem-że tu entuzjazmować się? Wszystkie te zalety posiada pierwszy lepszy handlarz. Co do pracy i zasług „dla dobra ogółu” — to najmniej o nich słyhać, gdyż na propozycję, robioną mu przez sąsiadów, zestosunkowanych z nim obywateli — urzędnika szkolki lub szpitalu dla swych oficyalistów, których ma setkami w swych dobrach odpowiedział, że on dla *idei* nic nie może robić i nie pojmuję tego, jak inni w tych ciężkich czasach (bo ciągle na to narzeka) mogą sobie na takie zbytki pozwolić. A szpital zdałby się u niego bardzo, gdyż choroby nie wychodzą z ciasnych i nędznych mieszkań oficyalistów.

Również względem projektu założenia kasy wsparć i nagród dla służby rolnej przy mińskim towarzystwie rolniczym stał zawsze w zaciętej opozycji, a w zeszłym roku sam już wniósł ten projekt, lecz szkic statutu tej kasy przedstawił tak jednostronny, tak wyzyskujący oficyalistów, że komisja, wybrana dla redakcji projektu, odrzuciła go w całości i zredukowała drugi. Wątpię nawet teraz, czy pomimo pseudo własnej inicjatywy zechce hrabia C. należeć do naszej kasy.

Nie tylko względem *nizin* hr. C. tak się zachowuje — znany jest powszechnie u nas fakt wyzyskania lekkomyślności jednego z obywateli, który mu zawierzył *na słowo*.

Każdy człowiek ma w sobie jakąś słabą stronę, jakąś *idée fixe*, którą pieści, a hr. C. pieści ich w sobie aż kilka na raz — rublofilstwo, lekceważenie ogółu, kandydowanie na wszystkie płatne posady i stawianie projektów na zebraniach towarzystwa rolniczego.

W każdym takim projekcie pamięta o sobie, chociaż się on tytułuje zawsze „dla dobra towarzystwa” — np. projekt budowy elewatora kolejowego na koszt towarzystwa.

Elewator ten miał być pojemności 11 (?) tylko wagonów zboża; miał być oddany do rozporządzenia własnego hr. C. przez kilka lat i miał być pobudowany w Niehorołem najbliższej st. kolei od jego majątków, a towarzystwo miało za wydatkowany kapitał korzystać z przywileju umieszczenia szyltu z napisem: „1-szy kolejowy elewator min. tow. rolniczego”.

Zgodzić się z tem należy, że nie mało trzeba mieć „cywilnej” odwagi, by podobny projekt wnieść na ogólne zebranie, przedstawiając w założeniu, jako „dobry czyn dla ogółu”. Tego rodzaju dobrymi czynami przepelniona jest działalność hr. C.

A wszak nad nieprzyjęciem tego projektu przez Towarzystwo korespondent *Kraju* omal, że włosów sobie nie wydarł z głowy z rozpacz i ubolewania nad niepojmującym swego dobra ogółem.

Inny znowu korespondent w wielu pismach na raz donosił, że hr. C. zrzekła się pensyi burmistrzowskiej na rzecz biednych urzędników zarządu. Okazało się to w końcu zwykłą kaczka „przedwyborczą”, jak wiele innych, które pozostały w sferze pia desideria głosujących, ale już po wyborach.

Ten rodzaj zaślepienia, szczególniej przez pisma wyrażany, wytwarza u nas to, że krzywo chodzące jednostki szczególniej młode (hr. C. liczy przeszło 30 lat) zamiast prostować się, jeszcze się bardziej krzywują.

A do kogo to należy, jeżeli nie do własnej opinii obywateli?

Co prawda, opinia ta na ostatniem zebraniu towarzystwa rolniczego trochę się otrząsła z zachwytu i wszędzie kandydującego hr. C. nie wybrała na głównego agenta w dziele ubezpieczeń rolnych w myśl świeżo zawartej umowy na takie ubezpieczenia z Północnem towarzystwem ubezpieczeniowem. Umowa zawarta jest na lat dwanaście i daje prawo operowania w całym kraju.

Ponieważ prowizja, utargowana od towarzystwa ubezpieczeń, ma być ulgą dla ubezpieczających się i zarazem pokrywać ma koszta agen-

tury, przeto dużo zależało na wyborze takiego agenta, który by interes ogółu miał bardziej na celu nie zaś własną kieszeń. Z urny wyborczej wyszedł zwycięzko p. Otton Bogdaszewski (48 gł. przeciw 4).

Interes ten przedstawia się bardzo ponętnie dla rolników, gdyż otrząsnąć się nareszcie mogą od drobnych agentów rozmaitych towarzystw po wsiach i miasteczkach, eksploatujących ich dobrą wiarę i mogą mieć prócz tego duże ustęstwa.

Oby tylko przyzwyczajenie do „dawnych agentów” — ubezpieczających się i krajowa opieka — obywateli agentów w powiatach — nie zwichnęły odrazu interesu.

Unus.

Przegląd społeczny.

Łódź. (Kor. „Głosu”). Z powodu świąt wielkonoonych fabryki zawięzły czynności w Wielki czwartek, rozpoczynają zaś znowu niektóre w pierwszy czwartek po świątach, inne zaś dopiero w poniedziałek po przewodniej niedzieli. — Żydzi tkacze, biorący pracę do domu od fabrykantów tutejszych, zaczęli się przed świątami starać o zapomogę od zarządu gminy, ponieważ brak roboty zmusza ich do liczenia na pomoc bogatszych współwyznawców. Zarząd gminy zebrał się na naradę i gdy biedni tkacze oczekiwali w przedpokojach na rezultat, panowie z zarządu, aby się wykręcić z całej sprawy, wynieśli się tylnymi drzwiami z sali posiedzeń. Tkacze powtórnie dopomnieli się o zapomogę i wówczas dopiero uzyskali po 1—2 rs. każdy. — Towarzystwo dobroczynności używało od miasta bezpłatnie plac na zbudowanie domu dla pomieszczenia przytułku dla biednych. Obecnie towarzystwo wspiera na mieście 375 biednych, w czem prawosławnych 2, katolików 222 i ewangelików 151. W przytułku dla biednych znajduje się 51 osób (katolików 26, ewang. 25). — Poddani niemiecocy w dniu urodzin ks. Bismarka wysłali do niego telegram w powinszowaniu. — Tutejszy *Tageblatt* przytacza dosłownie bardzo ciekawy dokument z 1853 r., gdy cech tkacki w Łodzi obchodził swój 25-letni jubileusz. Dokument ten jest krótką historiją tkactwa łódzkiego i dla badacza naszych stosunków przemysłowych jest dość interesującym, to też zwracam nań uwagę ogółu, ponieważ jako drukowany w piśmie mało znanem, może ujęć wiadomości tych, których interesuje. — Teatr nasz źle stoi, choć mógłby stać lepiej. Publiczność pragnie dobrej trupy, czego dowodem jest okoliczność, że na występach gościnnych artystów warszawskich teatr jest przepelniony. Widocznie więc wymagania nasze są dość wysokie i teatr, jeśli się ma utrzymać, winien im zadośćuczynić. Niestety, nasz pan dyrektor tego nie rozumie, i pozwolił, aby impresaryjem został jeden z restauratorów, który dopiero wynajmuje salę teatralną od dyrekeyi i dobrze na tem wychodzi. A szkoda, gdyż dochody teatru mogłyby się świetnie powiększyć. Ludność pow. łódzkiego w d. 13 stycznia r. b. wynosiła 126,848 dusz (bez Łodzi), w czem ludności stałej 109,848, niestałej 17,500, poddanych zagranicznych 1,391 i z Cesarstwa 111. W porównaniu z d. 13 stycznia roku poprzedniego przybyło ludności 3,868 osób, w czem obcych poddanych 139. W r. z. przesiedliło się do Cesarstwa 9 osób, za granicę 1. Wpółród ludności stałej jest prawosławnych 99, katolików 60,064, protestantów 35,325, żydów 12,020. Zgierz liczy stałych mieszkańców 14,282, w czem prawosławnych 28, katolików 5,213, protestantów 5,416 i żydów 3,625.

Pracownik.

Łomża. (Kor. „Głosu”). O ile silnem jest wśród rzemieślników tutejszych, zwłaszcza uboższych, poczucie własnego interesu, świadczy warszawska wystawa rzemieślnicza, na którą wielu nadesłało swoje wyroby. Zaznaczył tu muszę, że nawet najbiedniejsi (dzięki poparciu jednego z tutejszych inteligentów, przy pośrednictwie którego otrzymali z kasy przemysłowców pożyczkę po 15 rs. na osobę, zwrotną w miesięcznych ratach rublowych) — w liczbie kilkunastu, pod przewodnictwem tutejszego optyka, wyjechali zwiedzić wystawę w celu obeznania się z postępem rzemiosł. Fakt ten dowodzi, że łatwiej u nas rozbudzić i powołać do czynu ludzi szarej masy, aniżeli t. zw. inteligencyję, której żaden bodziec nie porusza. A może kiedyś porusza, ale dziś drzemią jeszcze i budzą się tylko na szelest rozdawanych kart. — W d. 28 marca odbył się koncert amatorski na rzecz uczenia gimnazjum żeńskiego. Dochód wyniósł 214 rs. z których pewną sumę przeznaczono na kupno ubrań dla najbiedniejszych uczennic. Ponieważ niżej podpisany opuszcza Łomżę na czas dłuższy, ochętnie daję wam za siebie zastępcę, który wkrótce nadesłę obszerniejszą korrespondencyję, mam zaś nadzieję, że w przyszłości gorliwie zadanie swoje spełniać będzie. *T. Wiedzki.*

Tyszowec. (Kor. *Głosu*). Siła ludu podażylu w tych dniach do pamiętnego konfederacyją r. 1652 grodu: korzystając z pogody, chociaż ten i ów „przewietrzył się” po śnie zimowym i odetchnął świeżem wiosennem powietrzem, a nadto każdy miał do załatwienia na jarmarku jakiś sprawunek bądź dla siebie, bądź dla żony lub dzieciaków, zwyczajnie na wiosnę... A więc i ja, choć mię nieba — jak dotychczas — ani „konsolacyją”, ani nawet legalną małżonką nie pobłogosławiły, powlokłem się za innymi, a com widział i słyszał, tam się z wami podzielę. Widziałem naprzód dzieci Izraela płci obojej, którym się sprawiedliwie w relacji tej pierwsze miejsce należy, boć stanowią przeważny liczebnie żywioł tyszowieckiej „burzazyi” (wszystkich mieszkańców do 4,000): jedni dreptali po drewnianych chodnikach, inni, w ferworze jarmaroznym, brnęli po kostki, a nawet i po kolana w błocie, a wszyscy krzyczeli, targowali się, zaklinali i — oszukiwali — zwyczajnie na jarmarku. Zwróciłem tedy kroki i oczy ku innym rzeczom. Zwiedziłem starą, zgarbioną cerkiewkę drewnianą, w której podobno owa konfederacyja przeciwko szwedzkim najeźdźcom podpisana została, obejrzałem następnie kościół katolicki, poczem... objaśniono mi, że więcej osobliwosci miasto nie posiada. Rzekliście, nic z tego, co nadhuczwiński gród posiada, osobliwoscia nie jest: ani żydzi, ani błoto, ani brudne, pochyłone domki małomiasteczkowej architektury, ani apetyczne *makagigi* na które taki odbył miała stara żydówka, — widocznie — nawiasem mówiąc — cierpiąca na oczy. Ale na tem niżej podpisany nie poprzestał. Stosownie do maksy: „powiedz mi, co czytasz, a powiem ci, kim jesteś”, chociaż on dowiedzieć się „kim są” mieszkańcy Tyszowca i okolicy. I oto cyfr kilka: na pocztę tyszowiecką w r. z. przychodziło ogółem pism peryjodycznych 58 w 280 egzemplarzach; z tych polskich najwięcej, bo 32 w 130 egzempl.; ruskich 21 w 117 egz., rudijskich 3 w 31 egz., nadto 1 egz. francuzkiej *Illustration* i 1 egz. hebrajskiego czasopisma *Hacefrah*.

Tolimir.

Z pow. sokołowskiego. (Kor. „Głosu”). Nie jest to frazes, że gospodarka kapitalistyczna patrzy na robotnika, jako na narzędzie wytwórcze, które należy jak najspieszniej i jak najdogodniej wyzyskać. Obniżanie się wartości tego narzędzia przez złe odżywianie lub narażanie na wypadki nie jest brane w rachubę, boć po korzystnem wyzyskaniu jednego narzędzia można je zastąpić drugim. Nawet ogólna ekonomija sił, która nie jest bynajmniej objawem humanitaryzmu, lecz tylko dobrze zrozumianym interesem posiadacza, nie może być przestrzegana tam, gdzie wszechwładnie panuje anarchija pojęć i nie ma potrzeb zbiorowych. Liczna rubryka wypadków przy pracy jest jednym z wielu dowodów tego twierdzenia. Chocę dziś mówić o wypadkach, którym podlegają robotnicy więjcy. Przeciętyny znawca stosunków większych bez wątpienia mniema, że tam wypadki są tak rzadkie, iż nie ma potrzeby zwracać na nie uwagi ogółu. Mniemanie to jest nazbyt fałszywe. Na wsi kontrola nieszczęśliwych wydarzeń jest o wiele więcej utrudnioną niż w miastach i w fabrykach, ponieważ mniej jest oczu kontrolujących i zbyt wielka pobłażliwość dla interesów posiadaczy; po za tem wypadki na wsi przecięciowo nie są tak groźne w bezpośrednich następstwach, jak w fabrykach, przeto mniej się w oczy rzucają. Te to okoliczności powodują, że wiadomości o wypadkach na wsi rzadko dochodzą do prasy i do ogółu. Przy tem, jak twierdzą usłudni, na wsi wypadki zdarzają się najczęściej z winy nieostrożności samych pracujących. Nie odmówiłbym malej dozy słuszności temu twierdzeniu, gdyby nie okoliczności, że przy trosce o bezpieczeństwo pracowników nasza gospodarka szlachecka oblicza na idealną ostrożność pierwszych. W danym razie trzeba się zgodzić na jeden punkt widzenia i twierdzić, że albo robotnik jest winien, gdy mu koło rozpędowe od młocarni roztrzaska nogę, to przecież mógł nogi nie podsuwać, albo winien tu właściciel, który mógł ogrodzić koło i uniemożliwić wypadek. Należy chyba przyjąć drugi punkt widzenia, chociaż nasi właściciele ziemscy zawsze się uniewinniają, wychodząc z pierwszej zasady. Wypadki, jak ten, o którym wspominałem dla przykładu, są u nas bardzo częste, pomimo to nie widziałem, by gdziekolwiek przystęp był utrudniony przez ogrodzenie. Widziałem również w przeciągu krótkiego czasu w jednym miejscu kilka wypadków zgniecenia nogi przez dyszel od młocarni; zdarzało się to z tego powodu, że zbyt małą była odległość pomiędzy końcem dyszla, a wianami manewu. Kto odpowiada za taki wypadek? Szlachciec powiada, że robotnik, to powinien być ostrożnym. Zapewne, że gdyby był ostrożnym, to by wypadek nie miał miejsca, ale przecież nie można wszystkiego oddawać pod opiekę wygórowanej ostrożności, a zresztą i ten, co jest mniej ostrożnym od najostrożniejszego, ma prawo do życia i do używania niepolamanych nóg. Albo np. uskarżał mi się pewien dzierzawca wiatraka, że pomimo jego nalegań właściciel nie zrobił dotąd baryerki ganku koło podniesionego co najmniej na 10 łokci nad ziemią i że on sam raz już uległ wypadkowi spadnięcia z

ganku. Po tem opowiadaniu zwracałem uwagę na wiatraki i zauważyłem, że najczęściej tylko nowe wiatraki posiadają zabezpieczone ganki. Zdaje się, że tu jak i gdzieindziej liczą na opiekę opatrności, która bardzo często zawodzi, a dodać przecież należy, że wiatraki najczęściej należą do właścicieli ziemskich, których stać przecież na kilka kawalków drzewa i na kosztu ogrodzenia. Nie mniej częste są wypadki w porze letniej podczas stozienia siana; tak zwane windy niedbale są stawiane i często powodują nieszczęścia. Mieszkam na wsi i mogę zażnać, że gdy nadejdzie sianosprzęt, nie ma roku by w naszej okolicy w promieniu kilku wiorst nie przytrafiły się dwa lub trzy wypadki mniej lub więcej niebezpieczne dla zdrowia i życia pracujących. Jednak na wsi nie znać nawet śladów usiłowań w kierunku zabezpieczenia lub zmniejszenia możliwości wypadków; wszelkie środki ostrożności są pomijane jako zbyt dalekie, a najemnik jest gorzej uważany od inwentarza roboczego, bo o zdrowiu tego ostatniego zabiegliwy gospodarz dbać musi. B.

Tarczyn. (Kor., „Głosu”). Dotychczas w korespondencyjach swych nie wspominałem ani słówkiem o zajęciach żydów tutejszych, którzy stanowią większość ludności. Otóż żyją oni z szynkarstwa, handlu, rzemiosł, furmactwa i wszelkiego rodzaju faktorstwa. Niektórzy z nich chodzą po wsiach okolicznych, często dość daleko, i zbierają lub zakupują kości, które następnie nabywa od nich jeden z pomniejszych kupońców tarczyńskich i odstawia hurtem do cukrowni w Jasieńcu pod Grójcem. Inni znowu nabywają wszędzie, gdzie tylko można, stare żelazstwo i sprzedają hurtownikowi, który zbiera je u siebie, a gdy wracają z Warszawy fury, wysłane z Przysuchy i Gowarczewa z naczyniami, i żelaztwa nabierało się sporo, to zabierają takowe, płacąc za cetnar po 75 kop. Przewóz podróżnych z Warszawy do Radomia i odwrotnie stanowią równieź niezłe źródło dochodu dla wielu furmanów, i nie dziwnego, gdy podróż trzecią klasą koleją kosztuje dwa ruble z kopiejkami, a furman żyd bierze tylko 75 kop., jeśli się z nim wytargować. *Kierasant.*

Rypin. Korespondent *Wiek*u pisze, że od lat sześciu wzrasta się w pow. rypińskim emigracja do Ameryki. Z początku wychodziło po jednemu, po dwóch z każdej wsi, teraz corocznie wychodzi po kilkunastu ludzi. Granica obstawiona jest teraz daleko liczniejszą strażą, ale pomimo to emigranci przechodzą, a wójci dają nawet karty legitymacyjne takim, co wychodzą na lat kilka. Niektórzy z wychodźców dobrze się powodzi w Ameryce, przysyłają po kilkaset rubli rodzinie, ale wielu jest i takich, co cierpią nędzę. Ci, którym idzie dobrze, zwykle po kilku latach zabierają żony i dzieci i już o powrocie do kraju nie myślą. Jeżeli jeden z członków rodziny robi się w Ameryce pieniędzy, przysyła innym opłacone już karty okrętowe i wzywa do emigracji.

Nowa-Aleksandryja. Do *Wiek*u donoszą, że w pow. nowo-aleksandryjskim włościanie z braku paszy wybili znaczną ilość koni, których trupy, obdarte ze skóry, leżą na polach. W pobliżu miasta powiatowego leży cztery-sta takich trupów. Niedawno w urzędzie powiatowym odbyła się narada nad środkami, za pomocą których można by tak znaczną ilość padliny końskiej usunąć wezwań, aby takowa przy rozkładzie nie stała się przyczyną różnych chorób dla ludzi.

Stopnica. Dowiadujemy się z *Kurjera warszawskiego* że w pow. stopnickim w ostatnich latach 10 włościanie zakupili małymi działkami następujące majątki: Bieniątko, Kostki, Łagiewniki, Mikułowice, Chotek, Wola Soślsławska, Suliszów, Celiny, Grabowice, Rzeszutki, Ziarniki dolne, Jarosławice, Podlesie, Bożymów, Janów Solecki, Trzebnia, Tur, Oblekoń i Skotniki, częściowo zaś od głównego folwarku Świniały, Pierzciec, Dobrowoda, Radzanów i Piasek Wielki.

Kijów. (Kor., „Głosu”). W dniu 6 (18) marca b. r. kijowski generał-gubernator wydał rozporządzenie, dotyczące tajemnych szkół, oraz niedozwolonego wychowania dzieci w obrębie południowo-zachodniego kraju. Cykularz przypomina 1) o istniejącym zakazie otwierania szkół, wychowawczych i naukowych zakładów, jako też udzielania lekcji przez osoby nieposiadające specjalnego na to pozwolenia; 2) osoby otwierające podobnego rodzaju zakłady, według brzmienia cykularza, podlegają w drodze administracyjnej karze 500 rs. lub aresztowi do 3-miesięcy, stosownie do uznania p. generał-gubernatora; 3) osoby, udzielające nauki bez odpowiedniego zezwolenia władz ulegają za pierwszym razem karze 75 rs. lub aresztowi do 3-tygodni, za powtórnym zaś karze do 150 rs. lub aresztowi do 6-tygodni, stosownie do uznania p. generał-gubernatora; 4) rozporządzenie powyższe staje się obowiązującym po odpowiedniej publikacji w miejscowych *Gubernskich wiadomościach*.—Po wsiach naszych lichwa rozwija się w niebywałych dotąd rozmiarach. Zwykle koło marca zaczyna się dla włościan przednówek—chleba własnego włościanin już nie ma, kupno środków do życia, wobec braku pieniężnych zapasów, opiera się na zarobkach wypadkowych, stąd zaś wynika

konieczność uciekania się do pożyczek, noszących najczęściej charakter najwstrętniejszej lichwy. Procenty wynoszą zwykle 100—150, pożyczki mniejsze udzielane są pod zastaw odzieży, większe pod zastaw ziemi, a ponieważ w razie niewypłaty na termin, dłużnik zobowiązuje się wypłacić sumę podwójną, stąd nader często nieznaczna w początkach pożyczka zmusza w końcu włościan do pozbycia się ziemi. Lichwa pod zastaw ziemi rozpowszechnia się u nas coraz bardziej, zwłaszcza w miejscowościach, które ostatnimi czasy przetrzymane zostały sieciami dróg żelaznych. Tu koncentrują się masy aferyzistów, patrzących na lichwę, jako na najwygodniejszy sposób kupna potrzebnych dla siebie gruntów.—20 marca zmarł tu głośny w swoim czasie b. redaktor *Zari* i adwokat przysięgły P. A. Andrejewskij. *Semen Iwka.*

Wilno. (Kor., „Głosu”). Mamy przed sobą sprawozdanie z działalności jednego u nas naukowego towarzystwa-lekarskiego. Bierzemy z niego kilka cyfr: towarzystwo liczy 78 członków rzeczywistych i 21 honorowych w Rosji i za granicą oraz 158 korespondentów; posiedzeń odbyło w ubiegłym roku 9, niezbyt uczęszczanych przez członków (o publiczności nie ma nawet mowy) bo na najliczniejszych nawet nie było więcej nad 44 obecnych członków. Na posiedzeniach towarzystwo podniosło niektóre kwestyje sanitarne i dyskutowało nad przedłożonymi referatami członków z dziedziny praktyki. Istniejące przy towarzystwie laboratorium wykonało około pięciuset analiz w celach diagnostycznych. Dochód ze skladek członków wyniósł 488 rs.—wydatkowano 489 rs. Na ostatnim posiedzeniu towarzystwa wybrało na członka swego po raz pierwszy lekarza kobietę p. Januszkę. — Szkoła dentystyczna p. Lewi, (o której już wam donosiłem) cieszy się sporem napływem uczniów i podobno ma być zatwierdzoną, o co organizator usilnie stara się w Petersburgu. — Przy głównym szpitalu wojskowym ma być zorganizowana stacyja bakteriologiczna i laboratorium chemiczno-analityczne. — Z dziedziny krajoznawstwa mam do zanotowania świeże wydanie cesarskiej komisji archeologicznej w Petersburgu a mianowicie „Starożytności kraju północno-zachodniego” 1) Drohyczyn i 2) witebska gub., zawierające ciekawe opisy starożytności litewskich przed historycznych. — W Wileńskiemu podług *Nowost*i ma być otwartą średnia szkoła rolniczo-techniczna z 4-letnim kursem, i od wstępujących wymagane będą dyplomy o ukończeniu 5 klas szkoły realnej. Z tego źródła dowiaduję się o utworzeniu w Pińsku towarzystwa zadrzewiania, mającego na celu krzewienie racjonalnych zasad eksploatacyi lasów na Litwie. — Przy zarządzie głównym rządowych dróg poleskich założone zostało towarzystwo spożywcze, które otrzymało sankcyję swojej ustawy i miało już jedno posiedzenie—w mieście naszym będzie to pierwsze towarzystwo tego rodzaju. — Główna sprawa majątkowa powitgenstejnowskich (ks. Hobenlohe) nareszcie wyswietla się—zjechała na Litwę komisya specjalna od domenów cesarskich dla detalicznego oszacowania takowych majątków w celach nabycia. — Ichtyjolog nasz p. Girdwojn przy swych zakładach rybnych w Wace niedaleko od Wilna zamierza utworzyć muzeum rybackie. — Istniejące od paru lat kółko muzyczne obecnie liczy do 500 członków, dotychczas rozwijało się dość pomyślnie, dalsza jednak egzystencyja takowego jest zagrożoną z powodu niemożności wynajęcia taniego a odpowiedniego lokalu. — Wkrótce będziemy mieli nową rozrywkę—zjedzie do nas duży cyrk z Odessy na całe lato. — Miasto czyni starania o nabycie ogrodu botanicznego, należącego dziś do zarządu pałacu generał-gubernatorskiego; byłoby to nader pożądanem wobec przyprowadzenia do skutku istniejącego projektu połączenia trzech miejskich ogrodów (botanicznego, cieplarni i bernardyńskiego gaju) w jedną wspaniałą całość. — Ze statystyki ucieczek popisowych w sześciu gub. kraju północno-zachodniego widzimy, jak mało skutkują surowe środki, przedsiębrane przez rząd. Z ogólnej liczby 3,575 zbiegów w ubiegłym roku żydzi stanowią 2,135, co stanowi olbrzymi odsetek stosunkowo do ogólnej ilości popisowych obu wyznań. *Prawdomił.*

Mińsk. (Kor., „Głosu”). W dniu 19 marca odbyło się ogólne zebranie członków M. T. Rolniczego, przyczem do programu zajęć weszło kilka ciekawych spraw; np. miały być przedstawione referaty o drogach podjazdowych i przystaniach w gub. mińskiej; projekt ustawy pomocniczo-nagrodowej kasy dla oficyalistów dworskich, urządzenie elewatorów na stacyi kolei i umowa towarzystwa z agencją północną asekuracyjną i wiele innych. Wszystkie wyszczególnione punkty wymagają obszerniejszego sprawozdania, które nieomieszkać wam nadesłać po osiągnięciu potrzebnych informacyj; tu tylko nadmieniam, iż wskutek umowy z północnym towarzystwem asekuracyjnym, M. T. Rolnicze będzie miało prawo zawierania umów z ziemianami w sprawie ubezpieczeń ich majątków, w granicach gubernij północno-zachodnich. Tegoż dnia 19 marca został wydany ciekawy okólnik dyrektora kolei libawo-romeńskiej, który, jako przyczynek do kwestyi sto-

sunków kolejowych podaje tu w streszczeniu. W nocy z 9 na 10 lutego (st. st.) na stacyi Osipowicze nadkondaktor Żagowski, zeskakując ze znajdującego się jeszcze w biegu pociągu na peron, poślizgnął się i wpadł pod koła wagonu, skutkiem czego stracił jedną nogę, a nader otrzymał ciężkie obrażenia wogóle. Przeniesiono go wprawdzie do sali pakunkowej, pozostał w niej jednak bez wszelkiej pomocy i dozoru; następnie wniesiono go do konduktorskiego przedziału tego samego pociągu i położono na podłodze, zaś pod głowę podłożono mu jego własną tęgą skórzaną i takież worek z instrumentami smarownika, okazało się przytem, iż jedno z okien przedziału było wybite. „Przez cały czas znajdowania się na stacyi Żagowskiego (słowa okólnika), zawiadowca stacyi p. Niemorszański, poprzestawał li tylko na wypełnieniu formalnej strony swych obowiązków, chorego nie widział wcale, i nawet nie był obecny przy przeniesieniu Żagowskiego z sali do wagonu.” Zawiadomiony telegraficznie o zajęciu felczer Nus nie wyruszył wcale na spotkanie chorego, ale oczekiwał nań w miejscu swego zamieszkania przez co pierwsza pomoc lekarska mogła być okazaną o trzy godziny później! Późniejsze starania nie nie pomogły i Ż. zmarł wkrótce. W końcu, wyraziwszy ubolewanie, iż są tacy nieludscy urzędnicy, dyrektor kończy swój okólnik następującymi słowami: „Nie wyznaczam im (t. j. Niemorszańskiemu i Nusowi) żadnej kary, i ograniczam się na podaniu wyżej opisanego faktu do wiadomości wszystkich współtowarzyszy.” Na zakończenie nowina z sfery literackiej. Oto p. Janko Łuczyna dokonał przekładu *Pocztyliona* Syrokomli na język białoruski; przekład bardzo szczęśliwy, jakkolwiek niektóre wyrazy jak „geto”, „dzi” wcale nie pasują, wino to wszakże nie autora, lecz alfabetu, nie mogącego odтворzyć wszystkich dźwięków białoruszczyzny. *Pocztylion* został wydrukowany w N. 19 M. *Listka*. *Stanisław Wisn*a.

Narew gub. grodz. (Kor., „Głosu”). Miasteczko nasze leży w powiecie bielskim, nad rzeką Narwią, w pobliżu puszczy białowiejskiej. Mieszczanie, oprócz rolnictwa, trudnią się spławem drzewa puszczańskiego, nie dalej jednak jak do Łomży, gdzie oczekują zwykle na tratwy flisaacy—galicyjanie. Produkują także chmiel, odstawiany przeważnie do Białegostoku. Tutejsze ogrody nadnawiańskie nadają się wybornie do zakładania chmielników, z poblizkich zaś lasów łatwo zaopatrywać się w tyki. To też chmielarstwo kwitnęło kiedyś w naszych stronach szczególniej za rządów pruskich, (obwód białostocki do 1807 r. należał do Prus), wspomnianych tu nieraz jako wiek złoty. Wówczas liczne „obozy” chmielarzy narwiańskich i kleszczelskich zwiedzały miasta handlowe Prus Wschodnich, głównie Gdańsk, Królewiec, Toruń i Elbląg, sprzedając tam z niemalą zarobkiem netylko swój towar, ale nawet zaprzęgi i konie, hodowane tu dawniej rasy litewskiej, za które dobrze płacono, oraz przywoząc ztamtąd towary kolonialne i bakalie. Początek wielu fortun obywateli datuje się od owych czasów. B—y.

Petersburg. Tutejszy komitet oświaty (gramotności) wysłał w r. z. 40,794 książek do szkół i czytelników ludowych, na ten cel wydano większą część dochodu rocznego a mianowicie 2,000 rs. W tymże czasie wydano 2 opowiadania historyczne Danilewskiego i nową edycyję *Przechodnia* Grygorowicza. — Z wielu odczytów notujemy odczyt prof. Isajewa o emigracji chłopów rosyjskich w porównaniu z emigracją w innych krajach i odczyt podróżnika francuzkiego Renou o Brazylii i Argentynie. — Wystawa zabawek cieszyła się wielkiem powodzeniem, na uwagę zasługiwała zwłaszcza sekcya drobnego (kustarnego) przemysłu. — Wystawa obrazów pozostałych po zmarłym metropolicie Gintowcie zawiadła oczekiwania. Większość obrazów nie przedstawia żadnej prawie wartości. Na wydawanie pisma, poświęconego folk-lore'owi p. t. *Żiwaja starina* zebrano 1,500 rs. które zużyte być mają na wydanie w ciągu roku 4—5 numerów w objętości 40—50 arkuszy druku. Pierwszy numer wyjdzie w maju, redakcyję powierzono p. W. Łamańskiemu. — Na ostatnim posiedzeniu towarzystwa neofilologicznego prof. Wesołowskiej zdawał sprawę z czasopism, tej gałęzi wiedzy poświęconych. Zdaniem jego, żadne nie wyszło dotąd po za granice zbierania materiału surowego. Biblioteka towarzystwa posiada wszystkie niemal wydawnictwa tego rodzaju, brakuje tylko 1 pisma amerykańskiego i paru hiszpańskich. — Towarzystwo słowiańskie ogłosiło konkurs na geograficzno-etnograficzny opis Macedonii współczesnej. Prace złożone być winny przed 11 (23) maja r. b. Nagroda wynosi 1,000 rs. — W towarzystwie popierania przemysłu p. Dolinin miał ciekawy odczyt o przemysle natywom. Rozwija się on nader szybko. W r. z. z. Batumu wywieziono 40,000,000 milj. pudów, gdy tymczasem w 1882 r. zaledwie 200,000. Przeshkodą dla rozwoju jest wysokość taryf na kolei zakaukaskiej. Obecnie np. w Londynie pud nafty sprzedaje się za 95 kop., jakkolwiek bez straty nie można go tam sprzedać taniej niż za 1 rs.—Zarząd petersbursko-tulskiego banku pociągnął do odpowiedzialności za oszczerstwo p. Notowicza, red.

Nowostej. Pomimo obrony p. Spasowicza, redaktor skazany został na 4 miesiące więzienia. Sprawa przeniesioną będzie do wyższej instancji.

Z ZAGRANICY.

Kraków. (Kor. „Głosu”). Od p. C. Zakrzewskiego z Krakowa otrzymujemy wiadomość, którą podajemy bez jakichkolwiek z naszej strony komentarzy. „Kilka dni temu odbyła się w naszym mieście rewizja u jednego z dziennikarzy tutejszych, któremu policyja zarzuciła dosadne krytykowanie stosunków miejscowych w korespondencyjnych do pism warszawskich. Nie wiem, ile w tem prawdy, ale powszechnie mówią, że owego korespondenta zbudził komisarz policyi, o godz. 5 rano, żądając odeń szczegółowych objaśnień, z jakimi piśmami pozostaje w stosunkach. Fakt ten wywołał tutaj wielką sensację, a jedynie okoliczność, że żaden z waszych galicyjskich korespondentów nie doniósł o tym świeżym objawie gorliwości organów policyjnych skłoniła mnie do zabrania głosu w tej niezwykłej sprawie, która jest bądź co bądź charakterystycznym przyczynkiem do obowiązującej w Galicji zasadniczej ustawy konstytucyjnej. Nie wiadomo nie, czy i o ila ów „niebezpieczny” dziennikarz atakował nasze stosunki, przypuszczam jednak, że gdyby nawet od czasu do czasu przeholował, to nie należało chyba w ten niepraktykowany sposób podciągać go do odpowiedzialności“.

Kraków. (Kor. „Głosu”). Przed tutejszym sądem karnym rozegrał się tydzień temu nader ciekawy proces, wytoczony przez prokuraturę państwa czterem „agentom”, którzy dopuścili się karygodnych czynów: zdobywania głosów na korzyść gubernatora Laenderbanku, b. marszałka krajowego hr. A. Wodzińskiego za pomocą brzęczącej monety podczas ostatnich (lipowych) wyborów do sejmiku z kurii mniejszych posiadłości powiatu krakowskiego. Należy się uznanie prokuratorowi dr. Tarłowskiemu, że nie ukrył całej sprawy, wysocę kompromitującej gwiazdę sąteżykowską, pod korcem i jawnie zadokumentował, jakimi to świeczkami posługują się niektórzy zwolennicy „rodowej tradycji” dla przeprowadzenia swej kandydatury poselskiej. Rozprawa dowiodła, że „zaufanie” kraju, a raczej jednego powiatu kosztowało p. hrabiego sporą sumkę, bo mniej więcej asynowała kasa od 10 do 50 zlr. każdemu skaptowanemu wyborcy, któremu „przekonanie” i „sumienie” pozwoliły głosować za p. Wodzińskim. Trybunał uznał, dzięki wymownej obronie d-ra Bobilewicza, tylko jednego z agentów winnym zarzucanych przez prokuraturę przestępstw, ale to już chyba wystarcza do publicznego napiętnowania zakulisowych machinacji wyborczych, jakie oddawna tropią Galicję. Opinia publiczna, nie dowierzająca aby podobne obchodzenie zasadniczej ustawy konstytucyjnej, gwarantującej swobodę wyboru praktykować się mogło w tak ohydny sposób, obecnie oburza się na taktykę grabiego-posła, którego wybór, pomimo wnoszonych protestów, zatwierdził sejm krajowy. Przebijają, że p. Wodziński sam złożył mandat. Jest to jedyny dlań sposób wyjścia z fatalnego położenia.—Na wolnym zgromadzeniu krak. Towarzystwa opieki zdrowia odczytał prof. Cybulski ciekawą rzecz: „O wpływie nauki na wychowanie młodzieży”. Zebranie uchwaliło między innymi wziąć pod rozwagę ustawę przeciw pijaństwu i wnieść w tym przedmiocie memoriał do izby poselskiej, nadto zaś utworzyć szereg filij na prowincyi.—Ruch wychodzący z Galicji osłabł znacznie od chwili rozciągnięcia energicznej kontroli władz nad włościanami, którzy zamierzają bez środków i legitymacji opuścić kraj.—W Krakowie swawoli emigracyjnymi zajmuje się komisarz policyi p. W. Swolkien, który energiją swą nie mało przyczynił się do wytopienia jaskini agentów oświęcimskich. Zapewniano nas, że jedynie niedbalstwu żandarmerji po wsiach przypisać należy owo do niedawna emigrowanie biednych chłopów, wyszukiwanych po drodze przez agentów.—Członkowie tutejszej „Akademickiej Hromady” urządzają w pierwszych dniach maja uroczysty wieczer ku uczczeniu pamięci Tarasa Szeczeni. W koncercie wezmą udział wybitne siły operowe lwowskie.—Nowa „Czytelnia Akademicka” zainstalowała się już na rynku głównym. Kuratorem stowarzyszenia mianował senat prof. Browicza. Dotąd właściwy program działalności umiarkowanej instytucji akademickiej osłania mgła tajemnicy; wiem tyle tylko, że młodzież, stojąca na czele „Czytelni”, zastrzega się przeciw temu, jakoby „Przeгляд akademicki” był organem towarzystwa. Może tak i lepiej.

Voz.

Lwów. (Kor. „Głosu”). Rozwiązania rad gminnych przez namiestnika, z powodu wykrytych nadużyć i nieporządków, zdarzają się coraz częściej. Świeżo dopiero namiestnictwo ogłosiło, że gmina m. Gródka, mająca wszelkie warunki dobrobytu i rozwoju przedstawia, wskutek złej gospodarki straszny obraz nieładu i zaniedbania w galęziach własnego zakresu działania, a przedewszystkiem w zarządzaniu majątkami i funduszami gminnymi. Wydział krajowy po przeprowadzeniu szczegółowej lustracji gos-

podarstwa gminnego przekonał się, że szan. rada nie dokonywała od lat kilka szkona kasy miejskiej i nie zadawała sobie trudu sprawdzenia rachunków pod jej zarządem zostających. Okoliczności te skłoniły naczelnika kraju do rozwiązania sławetnego areopagu Żółkiewiczów na mocy § 109 ust. gm. Słychać również, że wkrótce takż los spotka radę gminną w Budzanowie (pow. trembowelski).—List p. K. Waliszewskiego, znanego historyka, który zamieścił się w „Głosie” za tutejszymi dziennikami wywołał odpowiedź pp. Liskego, redaktora „Kwartalnika historycznego” i dr. Oswalda Balzera, docenta tutejszej wszechnicy, w którym panowie ci, imieniem komitetu drugiego zjazdu historyków oświadczają, że referat p. Waliszewskiego p. t.: „O nieprawidłowości naszego ustroju politycznego i jej przyczynach” nie odpowiadał przepisanyemu warunkom a wkračał na pole wycieczek osobistej natury. Komitet sądził, że referaty powinny dotyczyć jedynie kwestyi naukowej i być w ten sposób redagowane, aby podawały gotowy substrat do zawiązania przedmiotowej i spokojnej dyskusyi. Nie znam dotąd treści odczytu historyka, a tem samym nie windykuje sobie prawa rozstrzygania, czy i o ile ton referatu mógłby ubliżyć jakiegokolwiek szkole historycznej lub autorowi „Dziejów Polski w zarysie”—mimo to jednak, gdyby nawet tak było, to, zdaniem naszym, nie powinien był komitet dla powyższych motywów usunąć z porządku dziennego tak poważnego tematu, opracowanego przez ogólnie cenionego pracownika.—Strejk artystyczny skończony. Od pierwszej chwili nie wstępili do przedsiębiorcy, mający pretenzyje do „artystycznego” kierownictwa, pomimo wielkich wpływów u władz, własnego „Figara“, środków materalnych—prędko ukorzył się i ukryłszy pióra pawie przedzierzgnie się w pokornego baranka. Nie pomogły wszystkie „ankiety” i sesyje—artyści tryumfująco wygrali polityczkę, w której się „dyrektor” strasznie skompromitował. P. Schmitt przyjął warunki, stawiane przez aktorów, a nadto zgodził się na dwuletnie kontrakty, wypłacenie gaż za czas zmowy i utworzenie syndykatu, celem rozstrzygnięcia ewentualnych sporów między przedsiębiorcą a artystami. Lambda.

Kronika słowiańska. W małym miasteczku czeskiem Berounie jakiś przedsiębiorca zamierzał urządzić bal publiczny, na który zaproszenia rozesał w języku niemieckim. W *Narodnich listach* pojawiło się wezwanie do mieszkańców, aby na bal ten wcale nie poszli. Prokuratorija skonfiskowała za to numer gazety.—Namiestnictwo czeskie zażądało od rady miejskiej w Pradze, aby z parafiami ewangelicko-augsburskimi korespondowała po niemiecku.—Rząd węgierski występuje przeciw autonomii gminielnej gmin ewangelickich wśród słowaków. Jedna z gmia wybrała swym pastorem znanego patryjotę Krizana, rząd jednak odmówił swego zatwierdzenia, podając za motyw, iż K. jest panslawista. Na jego miejsce naznaczono niejakiego Hamolę, którego ludność nie chce. To też H. wprowadzono do parafii w asystencyi wojska, przy czem powstała bójka, podczas której trzech słowaków raniono bagnatami. Wyboru nowego pastora ludność wcale nie chce dokonywać i udała się ze skargą do króla, tymczasem zaś wojsko kwateruje we wsi.—Kroaci, zamieszkałi w Chicago, założyli klub i zaprosili biskupa Strossmajera na protektora swego stowarzyszenia.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Plany i zamiary Wilhelma II to główny temat rozpraw nie tylko w Niemczech, ale i w całej Europie. Bliższe szczegóły o artykułach w *Reichsanzeigerze*, stanowiących niejako program przyszłej polityki, znajdzie czytelnik na innym miejscu. Tutaj dodamy tylko, że toż pismo powtarzało w ostatnich czasach kilkakrotnie zdanie Scheela, że despotyzm oświecony łatwiej i gruntowniej podjąć może rozwiązanie kwestyi społecznej, aniżeli jakabądż inna forma rządu. Powszechną uwagę zwrócił też reskrypt do dowodzących wojskami, w którym cesarz zaleca nie robienie różnicy w promowaniu na stopnie oficerskie między szlachtą i nieszlachtą, oraz żąda, iżby oficerowie zaprzestali zbytkownego życia. W tym celu reskrypt określa nawet sumę zapomogi, jaką otrzymywać mogą oficerowie z domu. Jednocześnie donoszą, że cesarz nakazał liberalniejsze stosowanie prawa o zgromadzeniach, które nadal rozwiązywane być mogą li tylko w ostateczności. Z licznych przypuszczeń o zmianach w polityce Niemiec, zanotować musimy wieści o energiczniejzem zajęciu się sprawami kolonialnymi. Wielkie znaczenie przypisują wstąpieniu na służbę niemiecką dr. Schnitzera, znanego powszechnie pod nazwą Emina Paszy. Wybiera się on obecnie na czele 2,000 ludzi do wybrzeży Wiktorija Nianza. Anglicy z niepokojem patrzą na to przedsięwzięcie i obawiają się, że istotnym celem jego jest zagarnięcie na rzecz Niemiec prowincyi Wadela. Ogromnie też nie podobają się w Londynie rozporządzenia Wissmana, zabra-

niające karawanom przechodzić przez posiadłości niemieckie bez jego zezwolenia. Niemcy widocznie już na dobre rozgospodarowują się na wybrzeżu zanzibarskiem, do tąd przeszkadzały im ciągłe walki z powstańcami. Po nieczem straceniu Buszrego najwięcej kłopotów przyczynił im Heri, obecnie donoszą, że zawarł on pokój.

Mniej szczęśliwą w Afryce jest Francja, wojna z Dahomejem już się rozpoczęła, ogłoszono bowiem o blokadzie wybrzeży. Do pocieszających natomiast dla rzeczpospolitej faktów zaliczyć można utworzenie się w Ionie prawicy grupy „niezależnych” (w liczbie 50), którzy, poddając się woli ludu, wyrażonej na ostatnich wyborach, postanowili zaniechać systematycznej opozycyi i uznać istniejącą formę rządu. Zaznaczyć też należy polepszenie stosunków z Włochami. Były minister Tirard był nadzwyczaj serdecznie przyjmowany w Rzymie przez Crispiego, Spuller zaś został nawet udekorowany przez Humberta za czynny udział w sprawie pojednania.

W Austrii wypływa na nowo kwestija ugody czesko-niemieckiej. Na dzień 14 b. m. rząd zwołał nową konferencyę mężów zaufania dla opracowania szczegółów reform, wynikających z poprzednich rokowań. Tymczasem nawet staroczesi przekonali się, że zawarta przez nich ugoda nie będzie ani korzystną dla Czechów, ani popularną i organy ich zaczynają przemawiać o prawie narodu czeskiego do nieprzyjęcia owej ugody. Gazety niemieckie nie tają swego oburzenia.

Wrzenie wśród robotników nie ustaje. Najsilniej przejawiało się ono w ostatnich dniach w Wiedniu. Przed świętami donoszono o groźnych strejkach (zwłaszcza wśród murarzy), ludzono się jednak, że niebawem wzajemne ustępstwa doprowadzą do zgody. Tymczasem w d. 8 b. m. na przedmieściu doszło do poważnych rozruchów z zabarwieniem antysemitycznym. Przez cały dzień przeciągały ulicami tłumy strejkujących murarzy, szweców, krawców, tokarzy i masarzy. Wieczorem zaburzenia przybrały gwałtowny charakter. Rozbijano z antysemitycznymi okrzykami szynki, wybijano szyby w domach i zburzono koszary policyjne. Policyja działała energicznie bronią sieczną, a nawet pałą, tłumy jednak energicznie broniły się kamieniami. Przybycie wojska i ulewny deszcz położyły kres rozruchom. Nazajutrz dopiero ocenić można było w zupełności rozmiary zaburzeń. Ulicę zasypane były potłuczonymi jarami i wielkimi zapasami materaljów spożywczych. Kasy w rozbitych sklepach zostały zrabowane przez hołotę, towarzyszącą robotnikom, ci zaś ostatni nie brali w tem udziału. Aresztowano 37 „przywódców”, nie licząc rannych.

Manifestacyja wszechświatowa, wyznaczona na d. 1 maja, poruszona została w izbie francuskiej. Deputowani socjalistyczni domagali się od rządu zawieszenia na ten dzień robót w zakładach, do państwa należących. Constans protestował i zapewnił, że użyje siły, żeby do żadnych manifestacyj nie dopuścić. W Niemczech sprawa ta wywołuje rozdwojenie wśród socyjaldemokratów. Liebknecht odmawia robotników od tej demonstracyi, przeciwnie Schippel zachęca do niej, utrzymując, że robotnicy niemieccy powinni wykazać solidarność swą z robotnikami całego świata. Polemika w tej kwestyi prowadzona jest w ostrym tonie. W Ameryce „federacyja pracy”, licząca 500,000 członków proponuje, żeby od d. 1 maja począwszy cieśle i stolarze, wchodzący w liczbę 55 tysięcy do związku, zaprzestali roboty, domagając się 8 godzinnego dnia roboczego. Aż do szczęśliwego zakończenia tej walki wszyscy inni robotnicy pracować powinni na warunkach dotychczasowych, wspierając walczących. Po ukończeniu strejku stolarzy z podobnym żądaniem wystąpić winni górnicy i t. d. W ten sposób robotnicy osiągnąć mogą tryumf, nie narażając się na głód.

Król portugalski wydał kilka liberalnych reskryptów, ustanawiających wolność prasy i zgromadzeń, reformujących kodeks karny i tworzących ministerjum oświaty.

Wilhelm II wysłał hr. Wedella z listem własnoręcznym do Franciszka Józefa.

KRONIKA Powszechna.

— **Projekt prawa o ubezpieczeniu robotników fabrycznych,** wypracowany przez osobną komisję, ma być przedstawiony do opinii różnym instytucjom i towarzystwom. Według projektu mają być założone kasy dla robotników, które będą również działały i dla ich rodzin.

— **Odpowiedzialność fabrykantów.** Ministerjum skarbu wprowadziło pewne zmiany do swego projektu prawa o odpowiedzialności fabrykantów za śmierć i kalectwo robotników. Obecnie postanowiono, że w razie śmierci pracownika, która nastąpiła w skutek wypadku, albo też w razie zmniejszenia zdolności do pracy, nie licząc kosztów leczenia, zapłata winna zawierać: 1) wynagrodzenie za koszt pogrzebu 10 rs. dla dorosłych i 5 rs. dla dzieci; 2) wynagrodzenie straty majątkowej, poniesionej wsku-

tek śmierci lub w czasie leczenia—pokrzywdzonemu, oraz osobom, na których utrzymanie pracował. Wynagrodzenie to oznaczono w rozmiarach następujących: a) wdowie pensya dożywnia, wynosząca 30% zarobku; b) dzieciom pozostałym aż do 16 roku życia po 15% zarobku ojca każdemu, jeżeli matka żyje, po 20% zarobku, jeżeli pozostały zupełnie sierotami; c) rodzicom po 15% zarobku każdemu. Ogólna ilość pensyj nie może wszakże przewyższać 60% zarobku. Rodziny osób, które ucierpiały wskutek wypadku, nie mają prawa do wynagrodzenia, jeżeli są poddanyimi zagranicznymi. Właściciel fabryki wtenczas tylko może być zwolniony od wypłaty pensyi, jeśli dowiedzie, że nieszczęście nie pochodziło z winy zarządu przedsiębiorstwa, albo też jeżeli wynika wskutek siły wyższej.

— **Nowy kartel.** W Niemczech utworzył się na lat 5 kartel fabrykantów lokomotyw. Zaraz po podpisaniu umowy ceny lokomotyw zostały podniesione.

— **W warsztatach dla nauki rzemiosł warszawskiej gminy żydowskiej** w czasie od d. 1 lipca 1887 r. do d. 1 lipca 1887 r. do d. 1 stycznia r. b. uczyło się dzieci 374, przeważnie dzieci wyrobników i rzemieślników.

— **Telefony.** Ministerjum odmówiło pozwolenia na urządzenie komunikacji telefonowej między Warszawą a Łodzią.

— **Towarzystwo dobroczynności w Płocku** liczy obecnie 8 członków honorowych, 76 rzeczywistych i 49 ofiarodawców. Dochodu miało w r. z. 8,499 rs. 73½ kop., wydatki zaś wyniosły 2,637 rs. 67½ kop.

— **Do ministerjum oświecenia** nadeszła znaczna ilość opinij dyrektorów gimnazjalnych w kwestyi gymnastyki. Oto treść tych opinij: 1) proponowane przez ministerjum typy programu gymnastyki nie odpowiadają swemu celowi, ponieważ wymagają skracania lekcji innych przedmiotów i zmniejszenia pauz między godzinami, co szkodliwie odbije się na zdrowiu uczniów; 2) wykład gymnastyki według nowego programu dla wielu zakładów jest trudny z powodu braku odpowiedniego pomieszczenia, lekcye zaś gymnastyki, odbywane w sali, sąsiadującej z pokojami szkolnymi, rozzywają uwagę uczniów i utrudniają wykład innych przedmiotów; 3) ćwiczenia na przyrządach i aparatach, wobec znacznej ilości uczniów, mogą spowodować wypadki nieszczęśliwe. Dyrektorowie gimnazjów oświadczają się: 1) za usunięciem ćwiczeń z przyrządami; 2) przedłużeniem rekreacyj z wprowadzeniem do nich

gier i zabaw, odbywanych pod kierunkiem uzdolnionego nauczyciela; 3) przeniesienie ćwiczeń wojskowych na miesiące letnie, podczas których ćwiczenia te można odbywać na powietrzu; 4) jak najczęstszem uwzględnieniem wybieżek i spacerów.

— **Wystawa.** W Berlinie w r. b. obchodzoną będzie 450 rocznica wynalezienia druku. W d. 21 czerwca otwartą będzie wystawa, mająca zapoznać ze stanem współczesnym sztuki drukarskiej.

— **Obsadzenie** katedry katolickiej metropolitalnej zostało odroczone do czasu nieokreślonego. Na katedrę biskupią petersbursko-mohylewską, z którą ostatnimi czasy połączoną była godność metropolity, mianowany prałat wileński Zdanowicz.

— **Deputyja.** W Petersburgu bawi obecnie deputyja, w sprawie przywrócenia filii banku państwa we Włocławku.

— **Dom z motorem.** W Warszawie powstał już trzeci z rzędu dom, zaopatrzony w motor parowy z transmisyją dla rękodzielników. Dom ten składa się z 14-tu lokali.

— **Straż ogniowa ochotnicza w Suwałkach** w r. z. liczyło 188 członków.

— **Prawo o pracy dzieci.** Dzienniki ruskie podają następujące szczegóły o nowych przepisach o pracy dzieci w fabrykach: 1) jeżeli dzieci w fabryce znajdują się w latach, przez prawo dozwolonych, ale nie mają w zakładzie ani rodziców, ani krewnych, ani opiekunów, wtedy inspektorzy fabryczni winni będą zobowiązać właścicieli zakładu przedsięwzięć środki celem odesłania tych dzieci do opiekunów; 2) gdyby wśród robotników znaleźli się nieletni chorzy, chorowici, lub wskutek niedostatecznego rozwinięcia niezdolni do pracy, wtedy urzędnicy inspekcji, po zbadaniu takich dzieci przez lekarza, powinni zobowiązać właściciela do natychmiastowego usunięcia ich od roboty i wydalenia z pomieszczeń robotniczych. Nowa ustawa rozciągnięta została do takich przedsiębiorstw przemysłowych i zakładów rzemieślniczych, które posiadają najmniej 16 robotników.

— **Licytacja.** Na drugi dzień świąt Wielkanocnych nowego stylu wyznaczoną została licytacja pewnych dóbr położonych w gub. siedleckiej.

— **Ministerjum spraw wewnętrznych** łącznie z ministerjum sprawiedliwości roztrząsa kwestyję ścisłego wykonywania prawa, zabraniającego żydom nabywa-

nia nieruchomości po za obrębem miast i miasteczek dzierżawienia majątków nieruchomości wiejskich i zarządzania takimi majątkami.

— **Tania kuchnia.** Jedną z większych fabryk, położona w stronie ul. Czerniakowskiej, przyrzekła przyczynić się do utrzymania projektowanej taniej kuchni dla robotników, nadto kilku właścicieli domów nadesłało oferty lokali. Podniesiono też myśl założenia drugiej takiej kuchni w okolicach Leszna.

— **Ksiądz żonaty.** Pewien ksiądz katolicki w Paryżu ożenił się i wziął formalny ślub cywilny. Biskup za to ekskomunikował go i pozbawił go urzędu. Ksiądz podał skargę do sądu i do władzy administracyjnej. Ostatnia utrzymała go na stanowisku proboszcza i odmówiła biskupowi prawa do zrzucania proboszcza z posady. Biskup zwrócił się do sądu, sprawa poszła do najwyższej instancyi i ta orzekła, że małżeństwo księdza nie jest przestępstwem, gdyż kodeks cywilny nie zabrania żenić się duchowieństwu katolickiemu, ksiądz więc nie może być karany. Odmówiono biskupowi również prawa rzucaenia klątwy na nieposłusznych duchownych.

— **Członkowie** kasy zjednoczenia przy kolei wieńskie w licznych podaniach piśmiennych zwrócili się do zarządu kasy, upraszając go, aby za pośrednictwem organów właściwych czynił starania o utrzymanie nadal kasy bez zmiany ustawy. Jako motyw podania wskazane są następstwa, jakie czekają wszystkich członków i ich rodziny w razie likwidacyi kasy.

— **Z nędzy.** W tygodniu ubiegłym w pismach codziennych pomieszczono jedno ogłoszenie o zamiarze oddania na własność sześciomiesięcznego chłopca nieochrzczonego.

Wypadki. W tygodniu ubiegłym pisma codzienne doniosły o dwóch wypadkach z robotnikami przy pracy, a mianowicie: 1) na ulicy Freta przy układaniu rur wodociagowych oberwała się ziemia i przysypała robotnika, który uległ złamaniu nogi; 2) w fabryce machin przy ul. Fabrycznej N. 3 robotnik, niosący w kociołku roztopione żelazo, upadł i żelazo niebezpiecznie go poparzyło.

— **Zmarli.** Augustyn Zagodowski, członek komitetu cenzury. Zmarły w ostatnich czasach był cenzorem naszego pisma.

Edward Wojzbun, leśnik i pisarz w tej dziedzinie gospodarstwa, zm. w Budkach Usniackich pod Pilawą.
De Pontmartin, krytyk literacki, zm. w Paryżu.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

NASTOLNYJ ENCYKLOPEDIKESKIJ SŁOWAR BROKGAUZA

wydanie A. Garbel i S-ki.

PRENUMERATE PRZYJMUJĄ w Moskwie księgarnie: Deubnera (Kuzniecnyj most), Jacobsona (Neglinneja), Sotrudnik Szkoł (Wozdwiżenka), Karbasnikowa (Mochowa i filii w Petersburgu i Warszawie), Iljina, N. Fenoult i S-ki (Petrowskija linji i oddział w Petersburgu) i biuro Gilarowskiego (Petrowka, Stolessnikow por. d. Kaszinkina).

Encyklopedia wychodzi z początku r. 1890 zeszytami (2-3 arkuszy in 4-o). Całe dzieło obejmie prawdopodobnie 50 zeszytów.

Cena prenumeraty:

Za wszystkie zeszyty na papierze welinowym rs. 12

„ „ „ „ zyczajnym „ 10

„ zeszyt pojedynczy „ welinowym „ — kop. 35

„ „ „ „ zyczajnym „ — 25

Cena katalogowa encyklopedyi (dla nieprenumeratorków) na papierze welinowym rs. 20

„ „ „ „ zyczajnym „ 15

Prenumeratorowie po wyjściu wszystkich zeszytów otrzymują mapy, rysunki i ozdobną tęczkę BEZPŁATNIE

Cała prasa niemiecka jednogłośnie nader pochlebnie oceniła encyklopedyje Brockhausa, między innymi „Nene Freie Presse“ powiada, że encyklopedia Brockhausa jest niezbędną nie tylko dla ludzi wykształconych, ale dla każdego, ponieważ daje odpowiedź na wszelkie kwestyije ze wszystkich gałęzi wiedzy ludzkiej.

Encyklopedia zawiera odpowiedzi na kwestyije z dziedziny antropologii, archeologii, astronomii, botaniki, nauk wojennych, historii powszechnej, geognozji, geografii, geologii, hydrotechniki, zoologii, sztuk pięknych, nauk handlowych literatury powszechnej, litogr. filii, matematyki, medycyny, mineralogii, paleontologii, petrografii, ekonomii politycznej, psychologii, socjologii, telegrafii, teologii, technologii, drukarstwa, towaroznawstwa, fizyki, filologii, finansów, fotografii, chemii, przemysłu, elektrotechniki, estetyki, etnografii, prawoznawstwa i t. d.
Adres wydawców znany jest poczcie. 5-5

Siedzenia druciane

do bryczek w zupełności zastępujące resory, materace druciane i sprężynowe, poleca fabryka wag dziesiętnych i łózek żelaznych J. Neufelda w Warszawie, Pańska Nr. 33. Obstalunki z prowincyi wysylają się bezzwłocznie. Cenniki ilustrowane na żądanie.

PODZIĘKOWANIE. Bardzo jestem wdzięczny p. JULJANOWI DREHER Optykowi w Warszawie na ulicy Szpitalnej Nr. 6, za akuratne dobranie okularów, które w noszeniu okazały się praktycznymi i wygodnymi pod każdym względem.
Dr. J. Moreff.

Dwa razy kupowałem dotychczas binokle u p. Drehera. to chyba dowód, że byłem z nich zadowolony.
Maryjan Gawalewicz.

WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE UZNANEJ DOBROCI

począwszy od 30 kop. jako też analizowany jako prawdziwy wyrob wina i przez powagi lekarskie zalecany,

Kuracyjni poleca Skład Wina BRACI KEMP-ERÓW Długa Nr. 5.
1/1 but. rs. 1,50, 1/2 but. 80 kop., 1/4 but. 40 kop.

Adres: Drukarnia A. Pajewskiego 12 Niecała.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedya Encyklopedya Encyklopedya

Humor Humor Humor

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs. Wychodzi mniej więcej w odstępach tygodn.

Ostrzeżenie. Ogłoszony oryginalny „Exciccator” jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rząd zatwierdzoną markę fabryczną. Medal Kraków 1887 r. Dyplom Honorowy. Symferopol 1888 r. Ważny dodatek do broszurki II wydanie z ilustracyjami bezpłatnie (franco).

PEWNY ŚRODEK

Osuza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inz. Ritter.

39 Królewska 39

POSZUKUJE AGENTÓW

Uwaga. Wynalazku mego nie należy porównywać z reklamowanymi w ostatnich czasach smolami (goudronity). Co do pochodwy przez (smole) czyli Goudronit & Comp. skierowanej przeciw Exciccatorowi w swoim czasie w kilkumstu pismach wykazałem bezzasadność i kłamliwość.